Nr. 11. Lwów, dnia 1. Listopada 1879. Rok II.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK / 5 ZŁR. / 5 RS. / 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

TOWARZYSTWO RYBACKIE W KRAKOWIE.

Wszystkie dzienniki krajowe donosiły o zawiązaniu Towarzystwa w Krakowie w celu podniesienia i uregulowania rybactwa krajowego. Wysoko przytem podnosiły zasługi naszego znakomitego badacza przyrody Dra M. Nowickiego, który z niezmordowaną skrzętnością i umiejętną znajomością rzeczy wprowadził w życie owo Stowarzyszenie, mające na celu dźwignienie cząstki bogactwa krajowego, dotąd prawie zupełnie odłogiem leżącej. Z sprawozdań, w owych pismach głoszonych, wiadomo, iż ów wielce zasłużony Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego sam robił wycieczki po kraju w celu zarybiania naszych rzek, że przytem gorącem słowem zachęcał do starannego zajęcia się tą gałęzią dobrobytu krajowego, dawał w tej mierze naukowe wskazówki, wzywał do udziału w usiłowaniach Towarzystwa krakowskiego. Ale nawet tak sprężysta energia jednego człowieka nie doprowadzi do pożądanego celu, jeżeli ogół go nie wesprze silną i skuteczną pomocą. Najwymowniejsze w tym względzie są własne słowa sz. prezesa Tow. rybackiego, któremi nas zagrzewa do poparcia jego szlachetnych celów: „Mamy zaszczyt uwiadomić sz. Redakcyę, że rozesłaliśmy do wszystkich Rad powiatowych, Rad gospodarczych, Oddziałów Towarzystwa rybackiego i pojedyńczych obywateli kwestyonarze celem dokładnego zapoznania się z naturą naszych wód i naszych ryb, bez którychto wiadomości racyonalna kultura rybna, do której wszelkiemi siłami zdążamy, zaprowadzić się nie da. Chodzi przeto obecnie o to, żeby tak Władze autonomiczne, jakoteż Rady gospodarcze, oraz oddziały Towarzystwa tą sprawą sumiennie i gorliwie zająć się zechciały, aby wszelkie wiadomości, dotyczące naszych wód i ryb skrzętnie i dokładnie zebrali, aby wreszcie i Obywatele nasi i właściciele wód tą sprawą szczerze się zainteresowali, i wiadomościami lokalnemi i doświadczeniem nabytem z nami się podzielili. Upraszamy przeto usilnie sz. Redakcyę o łaskawe zachęcanie wyżej wspomnionych organów do wykonania tej pracy, gdyż bez tej pomocy usiłowania nasze byłyby, nawet przy największem wytężeniu sił, mało skutecznemi, nabycie zaś potrzebnych wiadomości za pomocą experymentów narażałoby Towarzystwo na wydatki niepomierne, często bezowocne — a co najważniejsza, opóźniłoby znacznie skutek prac naszych, przezco i zaufanie do działania naszego Towarzystwa łatwo zachwianemby być mogło.

W nadziei, że sz. Redakcya jak zawsze tak i w tym wypadku chętnie znakomitym wpływem swoim przyczyni się do tego celu, mającego podniesienie tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego na względzie, kreślimy wyrazy... Kraków 10 Października 1879. *Dr. M. Nowicki.*"

Rybactwo jest nierozdzielną częścią łowiectwa. Członkowie Tow. łowieckiego w tak znacznej liczbie i tak gorliwie popierający dotąd cele łowiectwa polskiego, nie spuszczą z oka, jesteśmy pewni, szlachetnych usiłowań Towarzystwa rybackiego w Krakowie, które w tamtej części kraju naszego już przychylne i szerokie znalazło uznanie i poparcie. Ale ono nie wystarcza, kraj cały winien się rybactwem żywo zainteresować, a szczególnie właściciele wód, już własnego strzegąc interesu, winni całą siłą zająć się tą sprawą, która szeroko rozwinięta krajowi i im samym mnogich przysporzy korzyści. Polecamy więc ją gorąco dobrej woli naszych członków, i prosimy, by rychłem i licznem przystępowaniem do Towarzystwa rybackiego, tworzeniem Oddziałów, skrzętnem zbieraniem wiadomości rybackich, nieustannem znoszeniem się z Tow. rybackiem w Krakowie bądź to bezpośrednio, bądź przez Redakcyę „Łowca", który odtąd staje się organem obu Towarzystw, dali świadectwo swej żarliwości i gotowości w pełnieniu usług dobro krajowe na celu mających. Fundusze Tow. rybackiego już się prawie wyczerpały na zakupno wylęgarni, na druki i sprowadzenie 70.000 ikry, która prawdopodobnie jeszcze w b. m. Oddziałom Towarzystwa i sz. Obywatelom, zajmującym się tą gałęzią gospodarstwa krajowego bezpłatnie rozdaną będzie. Dalsze działanie Tow. ryb. zawisło od udziału, jakim kraj usiłowania jego poprzeć zechce. Nie wątpimy, iż członkowie nasi nie tylko sami ochoczo zajmą się tą sprawą, ale nadto będą się starali całym wpływem swoim szeroko ją rozwinąć. Dla zachęcenia przywodzimy §. 1 Ustawy Tow. rybackiego — brzmi on: „Celem Towarzystwa jest przyczyniać się do popierania, podnoszenia i ochrony rybactwa w kraju. W szczególności Towarzystwo będzie łączyło swe czynności z odnośnem działaniem Władz i właścicieli wód, zarybiało wody krajowe bałtyckie i czarnomorskie, pobudzało do tego drugich, podejmowało wszelkie usiłowania, które mogą potrzebom rybactwa krajowego pomódz, dochody z niego zapewnić albo pomnożyć, oraz rybę tanim pokarmem mięsnym uczynić". — Dodajemy, że na mocy Statutów staje się członkiem dożywotnim Tow. rybackiego, kto jednorazowo wpłaci 50 zlr., zwyczajnym zaś płacący rocznie 2 zlr. — Statuta Towarzystwa rybackiego w całej osnowie, ogłosimy w następnym numerze.

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Do świetnego Wydziału Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie!

Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, na swem pierwszem posiedzeniu, odbytem dnia 26 Sierpnia b. r., uchwalił jednomyślnie przystąpić jako członek do Towarzystwa łowieckiego, tudzież upraszać to Towarzystwo o utrzymywanie z rybackiem wzajemnych stosunków koleżeńskich i łaskawe zezwolenie zamieszczania w „Łowcu" ogłoszeń w sprawach rybactwa. W wykonaniu tej uchwały mam zaszczyt przedstawić świetnemu Wydziałowi Towarzystwa łowieckiego pomienione życzenia Towarzystwa rybackiego i upraszam uniżenie o łaskawą odpowiedź.

W imieniu Wydziału Towarzystwa Rybackiego.

Kraków, dnia 23 Września 1879.

Dr. M. Nowicki
Przewodniczący.

Szanowna Redakcyo!

Mam zaszczyt upraszać o łaskawe zamieszczenie w „Łowcu" dołączonego okólnika w sprawie ustawy rybackiej, aby członkowie Towarzystwa łowieckiego jako właściciele wód, ten okólnik wzięli pod rozwagę, i jego strony dodatnie i ujemne ocenili.

Kraków, dnia 23 Września 1879.

Dr. M. Nowicki.

Do świetnego Wydziału Towarzystwa krajow. rybackiego w Krakowie!

Oddani całą duszą cząstce bogactwa naszej rodzinnej ziemi, łowiectwu polskiemu, do którego rybactwo organicznie należy, powitaliśmy z radością zawiązanie się Towarzystwa rybackiego w Krakowie, i byliśmy pewni, iż Ono mając dobro publiczne na celu, połączy swoje sprawy z naszemi, i zapragnie wspólnemi siłami rozwinąć skuteczne działanie. Nie omyliliśmy się w nadziejach naszych, oto bez nacisku z naszej strony sojusz zawarty, dwa Towarzystwa wiążą się z sobą, podają sobie bratnią dłoń! Z serdeczną radością zawiązujemy z Towarzystwem rybackiem wzajemny stosunek koleżeński, i otwieramy z szczerą gościnnością łamy naszego Pisma dla wszelkich ogłoszeń tegoż Towarzystwa, oraz dla prac w zakres rybactwa wchodzących. Żałujemy, iż przysłany nam łaskawie *Okólnik* dopiero w listopadowym numerze ogłosić możemy, październikowy bowiem był już w chwili odebrania Odezwy św. Tow. rybackiego prawie gotowy.

W imieniu Wydziału Tow. Łowieckiego.

Lwów, dnia 4 Października 1879.

J. Łoziński,
jako redaktor „Łowca".

Roman hr. Potocki,
Dr. Adam Henzel.
W. Zontak,
sekretarz Tow. łow.

Wpisali się do Towarzystwa Łowieckiego:

Czerski Witold
Michałowski Piotr
Perrelli Józef
Tow. kraj. rybackie w Krakowie.
Urbański Mieczysław.

OKÓLNIK
W SPRAWIE USTAWY RYBACKIEJ.

Minister rolnictwa cofnąwszy na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa w dniu 13 Maja 1879 r., przedłożony 26 Listopada 1874 r. projekt ustawy rybackiej, oświadczył, że sobie zastrzega przedłożyć nowy projekt na najbliższej sesyi w miarę dalszych dochodzeń w tej sprawie. W celu tych dochodzeń wystosowało Ministerstwo rolnictwa w miesiącu Lipcu okólnik do wszystkich naczelników kraju w sprawie ustawowego określenia prawa łowienia ryb i udzieliło go do ogłoszenia pismu wiedeńskiemu *Oest.- Ung. Blätter für Geflügel und Bienenzucht, dann für Bienen- und Fischzucht, Sing- und Ziervögelpflege.*

W okólniku tym postawiono naczelnikom krajów szereg pytań, na które aby odpowiedzieć, muszą zarządzić dochodzenia względem faktycznie istniejących stosunków rybołowstwa i zasięgnąć zdania czynników stanowiących w tej mierze.

Z uwagi na ważny wpływ, jaki odpowiedzi te wywrą na osnowę przyszłego projektu ustawy rybackiej i na nią samą, nie będzie rzeczą dla czytelników obojętną, poznać przedewszystkiem te pytania. Podajemy je więc w przekładzie polskim według tekstu urzędowego:

1. Co się tyczy wód płynących (według okręgów rzecznych).

a) czy większe przestrzenie rzeki i jej dopływów (wód pobocznych) zostają w ręku jednego do rybołowstwa uprawnionego?

b) czy inne przestrzenie co się tyczy prawa rybołowstwa są rozdrobnione, np. do połowy szerokości, albo choćby i w całej szerokości, znajdują się w ręku jednego, tylko w małej długości?

c) czy są takie przestrzenie, na których kilka osób bez odgraniczenia co do miejsca, wykonywa prawo spólnie lub naprzemian?

d) czy są takie przestrzenie, które wprawdzie należą do pewnych prawo rybołowstwa mających osób, te jednakże obowiązane są i innym osobom w pewnych porach roku lub pewnemi narzędziami dozwalać łowienia ryb?

e) czy są takie przestrzenie, na których prawo rybołowstwa służy członkom pewnej gminy lub miejscowości jako takim?

f) czy są takie przestrzenie, na których rybołowstwo jest wolne, to jest każdy ryby łowić może?

g) czy na przestrzeniach pod *e* i *f* wspomnianych, łowią ryby osoby, które łowieniem ryb trudnią się sposobem zarobkowania?

h) w czyjem posiadaniu jest zazwyczaj prawo łowienia ryb w sztucznych odpływach, np. kanałach fabrycznych?

i) czy istnieją uprawnienia opiewające na wykonywanie łowienia ryb za pomocą narzędzi rybołowstwu w ogóle szkodliwych, np. samołówek, płotów itp.?

k) jaki przeważnie zachodzi stosunek między uprawnionymi do łowienia ryb i właścicielami gruntów nadbrzeżnych co się tyczy przystępu do gruntów nadbrzeżnych?

l) czy istnieją w znaczniejszej liczbie prawa łowienia ryb w cudzych strumieniach prywatnych?

m) jakie inne stosunki dla określenia prawa łowienia ryb w odnośnym okręgu rzecznym zasługują jeszcze na uwagę?

2. Co się tyczy wód stojących.

Określenie ogólnego stanu prawa łowienia ryb w szczegółowych większych wodach stojących kraju, z odpowiedniem uwzględnieniem pytań wyżej pod 1. co do wód płynących podanych.

3. Co się tyczy określenia prawa do łowienia ryb.

Czy według danych, wynikłych z odpowiedzi *ad* 1. i 2. zachodzi potrzeba ustawowego określenia praw do łowienia ryb, a mianowicie:

a) czy takie określenie miałoby się ograniczyć na przekazaniu prawa łowienia ryb dotąd wszystkim członkom jakiejś gminy lub miejscowości służącego (punkt 1. lit. *e)* gminie lub miejscowości jako takiej; dalej na zniesieniu wolnego rybołowstwa (punkt 1. lit *f)* i przekazaniu prawa łowienia ryb w odnośnych przestrzeniach lub powierzchniach wody jednemu wyłącznie uprawnionemu (np. w jeziorach i rzekach spławnych krajowi, przy innych gminie miejscowej); zaś inne istniejące prawa łowienia ryb pozostawić nietknięte, czy też takie określenie musiałoby sięgnąć dalej i wejść na drogę wykupna?

b) coby należało uczynić dla ochrony tych osób, które dotychczas w wodach, w których prawo łowienia ryb służyło członkom gminy lub miejscowości, albo każdemu (punkt 1. lit. *e* i *f)* łowieniem ryb jako sposobem zarobkowania się trudniły, i przez bezwarunkowe przeprowadzenie sposobu pod *a* podanego, od wykonywania rybołowstwa wykluczone zostaną?

c) czy w przypadku, gdyby określenie ustawowe prawa rybołowstwa sięgać miało dalej jak punkt *a* podaje, a więc gdyby się rozciągać miało na wykupno istniejących praw, czy w takim razie wykupno ograniczyć by należało do praw rybołowstwa w cudzych wodach i do praw szkodliwych rybactwu (punkt 1 lit. *c)*, które to wykupno ustąpić by miało albo przez innych uprawnionych do rybołowstwa przez te prawa szkodę ponoszących, albo przez kraj, albo w pewnych razach (n. p. umów międzynarodowych) przez państwo, lub też czy temu wykupnu szersze zakreślić należy granice?

d) jakie granice w razie twierdzącym temu wykupnu zakreślićby należało, to jest, jakie prawa rybołowstwa mają być uznane za wykupne, kto je ma wykupić, na czyją korzyść i według jakich ogólnych zasad wykupno to ma nastąpić?

4. Czy według danych otrzymanych z odpowiedzi *ad* 1. i 2. i z uwagi na powody uzasadniające odpowiedź *ad* 3. odpowiadałoby celowi postępowanie podane w zarysie w dodatku *A)*, to jest, czyby się okazało jako zasługujące na polecenie w tem znaczeniu, żeby można przypuścić, iż z jednej strony postępowanie to przyczyni się do podniesienia rybactwa a z drugiej strony naruszenie praw jednostek, znajdzie dostateczne usprawiedliwienie w uwadze na dobro powszechne, do którego podniesienie rybactwa przyczynić się musi?

Upraszając W. Pana o udzielenie wyżej żądanych wyjaśnień a względnie o odpowiedź na podane pytania w kie-

runku faktycznym (pytania 1. i 2.) a o opinię względem pytań 3. i 4., nadmieniam, że co do punktu 1. i 2. nie idzie mi o szczegółowe i imienne, wiele dochodzeń i czasu wymagające podanie wszystkich praw rybołowstwa, jakie w pojedyńczych okręgach rzecznych i wodach istnieją, lecz tylko o ogólne wskazówki, któreby wystarczyły, aby dać należyte wyobrażenie obecnego stanu prawa rybołowstwa w odnośnych wadach i podstawę do odpowiedzi na dalsze pytania pod 3 i 4.

Do pytań w okólniku ministra rolnictwa, odnoszących się do spraw rybołowstwa, dodany jest zarys postępowania w ustępie 4. okólnika w celu określenia prawa rybołowstwa a na wodach śródziemnych podanego. Jest on następujący:

1. W tych częściach wód publicznych, w których dotąd każdemu wolno było ryby łowić, prawo o łowieniu ryb na przyszłość służyć będzie: *a)* na jeziorach i wodach płynących począwszy od miejsca od którego zaczyna się ich używanie do żeglugi lub spławu, krajowi; *b)* w innych publicznych wodach, gminie miejscowej w granicach kraju a względnie gminy.

2. W tych częściach wód publicznych, w których dotąd każdy członek lub każdy mieszkaniec gminy lub oddziału gminy, z tytułu tego swego przymiotu ryby łowić mógł, na przyszłość prawo rybołowstwa służyć ma gminie lub oddziałowi gminy jako takim.

3. Powyższe ustępy 1. i 2. wchodzą w życie z tem ograniczeniem, że tym osobom, które w wspomnionych wodach rybołowstwo dotąd sposobem zarobkowania wykonywały, dalsze łowienie o ile je same jako przemysł wykonywują, zostaje dozwolone, pod warunkiem przestrzegania ogólnych policyjnych przepisów tyczących się rybołowstwa.

4. Inne prawa rybołowstwa dotąd istniejące, pozostają nadal nienaruszone, z jednym wyjątkiem praw, których przedmiotem używanie takich przyrządów łowienia, jakich zupełne usunięcie leży w interesie rozmnożenia i poprawy stanu ryb, np. samołówek, płotów, sieci zamykających itp. Prawa takie mogą być wykupione przez innych do rybołowstwa uprawnionych, którymby dalsze ich trwanie wyrządzało szkodę, albo przez kraj, albo nakoniec przez państwo.

5. Utrzymane w swej mocy i istnieniu prawa rybołowstwa wymagają jednak pod względem ich wykonywania ściślejszego urządzenia i to w ten sposób, aby bezpośrednie ich wykonywanie dostało się w ręce takich osób, po których jako posiadaczach lub dzierżawcach większych przestrzeni wód należytego postępowania stanowczo spodziewać się można, a zatem aby po pierwszem zorganizowaniu wykonywania rybołowstwa w pewnym okręgu wodnym, które nastąpi z współdziałaniem władzy, nadal główne znaczenie miało własne działanie interesowanych nie zaś dozór lub inne wdawanie się władzy.

Przytem należałoby się ograniczyć do takich wód, które w ogóle wielkie mają znaczenie dla rybołowstwa, a z drugiej strony uwzględnić tę okoliczność, że dla pewnych wód uzasadniony ich podział na pewne według jednolitych zasad użytkowane przestrzenie, jak równie pewne wspólne urządzenia i prawidła dla całych wód są pożądane, podczas gdy dla innych wód (np. jezior) tylko to ostatnie wystarczy a nawet w ogóle tylko ono przeprowadzić się da. Tym uwagom odpowiedziałyby może następujące przepisy.

Wykonywanie rybołowstwa.

A) Okręgu rybołowstwa.

§. *a)* Wody publiczne większej rozciągłości, które dla rybołowstwa ważne mają znaczenie, podzieli władza administracyjna na okręgi wielkości takiej, aby odpowiadały warunkom należytego zarządu (zagospodarowania).

Ustawodawstwo krajowe oznaczy, czy i pod jakimi warunkami, przestrzenie lub powierzchnie wód większych rozmiarów, jeżeli i dokąd prawo łowienia ryb na nich jednemu uprawnionemu służy, na żądanie tegoż jako okrąg samoistny pozostawione być mają.

§. *b)* Woda prywatna połączona z okręgiem (§. *a)* tylko wtenczas bez zezwolenia jej posiadacza do okręgu wciągniętą być może, jeżeli jest rzeczą niemożebną zamknąć okrąg przed wodą prywatną w sposób taki, aby zapobiedz przechodzeniu ryb, a posiadacz wody prywatnej niechce się zobowiązać do zaniechania wszelkiego rybołowstwa.

§. *c)* Rybołowstwo według okręgów, z wyjątkiem okręgów samoistnych, należy wydzierżawić. Przy równych warunkach należy dać pierwszeństwo ofercie uprawnionego w tym okręgu do rybołowstwa, a gdyby takich kilku było, temu, który posiada znaczniejsze prawo do łowienia ryb.

Dochód z dzierżawy należy do tych, którzy w odnośnym okręgu mają prawo rybołowstwa i to w częściach, które nie uwłaczając innej ugodzie, władza administracyjna, a w razie gdyby strony tem się nie zadowoliły, sąd po przeprowadzonym sporze każdemu według jego udziału w wydzierżawionem rybołowstwie wyznaczy.

Bliższe przepisy względem wydzierżawienia i jego trwania, pozostawia się ustawodawstwu krajowemu.

§. *d)* Poddzierżawianie okręgów, jak równie wydzierżawianie okręgów samoistnych według części, lub na zmienne okresy czasu, jest zabronione.

§. *e)* Przepisy §. *c)* nie mają zastosowania do okręgów i ich części, w chwili ogłoszenia ustawy przez uprawnionego do rybołowstwa już wydzierżawionych i to przez czas trwania tych dzierżaw.

Kontrakty dzierżawy zawrzeć lub odnowić się mające po ogłoszeniu ustawy, nie przeszkadzają zastosowaniu §. *c)*.

Dalsze dzielenie takich w chwili ogłoszenia ustawy istniejących okręgów dzierżawnych według przestrzeni albo przez nadanie rybołowstwa według zmiennych okresów czasu, jest zakazane.

B) Stowarzyszenia rybołowcze.

§. *f)* Wody, w których w myśl §§. *a), c)* utworzone zostały okręgi rybołowstwa, mają być przez władzę administracyjną według zachodzących okoliczności uznane, albo jako jeden okrąg stowarzyszenia, albo też mogą być podzielone na kilka takich okręgów, z których każdy obejmować ma kilka okręgów rybołowstwa.

Ogół każdoczesnych dzierżawców, a względnie właścicieli okręgów, do jednego stowarzyszenia należących, tworzy stowarzyszenie rybołowcze.

Obowiązkiem stowarzyszenia jest zarządzić odpowiednie środki dla gospodarczego prowadzenia i skutecznego rozwoju rybołowstwa w okręgu stowarzyszenia, a w szczególności wyśledzić i oznaczyć miejsca ochronne dla tarcia się ryb i do rozwoju ikry, dalej stowarzyszenie za zezwoleniem władzy ma ustanowić przepisy, dla członków stowarzyszenia moc obowiązującą mające, w przedmiocie wykonywania rybołowstwa, mianowicie co się tyczy czasu i sposobów łowienia uwzględniając przy tem odnośne ustawowe zakazy.

W tym samym celu mogą być połączeni w stowarzyszenie rybołowcze, w skutek polecenia władzy administracyjnej, każdocześni uprawnieni do rybołowstwa w takich wo-

dach, które dla rybactwa mają wielkie znaczenie, względem których jednak zastosowania §. *a)* nie uznano za rzecz potrzebną.

§. *g)* Każde stowarzyszenie rybołowcze musi mieć swe statuta i przewodniczącego, który je na zewnątrz zastępuje, jego sprawami kieruje i utrzymuje kadaster rybołowstw do stowarzyszenia należących.

Statuta muszą zawierać zasadę obliczania głosów i wkładek członków, warunki potrzebne do ważnej uchwały, wreszcie sposób załatwiania spraw ze stosunku stowarzyszenia powstać mogących.

Statuta i każdą ich zmianę podać należy do wiadomości właściwej władzy administracyjnej.

Przy układaniu pierwszego statutu dla stowarzyszenia rybołowczego, które nastąpi za pośrednictwem władzy administracyjnej, służy każdemu członkowi jeden głos i do uchwały potrzebną jest osobista obecność lub udział przez pełnomocników przynajmniej połowy członków stowarzyszenia, ważność zaś powziętych uchwał wymaga bezwzględnej większości oddanych głosów.

O ile w ten sposób ważne uchwały nie dojdą do skutku zarządzi władza administracyjna tymczasowo, czego uzna potrzebę.

§. *h)* Członek z stowarzyszenia występujący, zostaje jeszcze przez dwa lata licząc od chwili wystąpienia, odpowiedzialnym za zobowiązania przez stowarzyszenie przed jego wystąpieniem zawarte.

O ŁOWIECTWIE W CZECHACH

w ogóle,

a w szczególności w dobrach ordynacyi hrabiów Waldstein de Wartenberg.

W majątku ordynackim hr. Waldstein de Wartenberg znajdują się trzy zwierzyńce zajmujące razem 10.000 morgów przestrzeni. Największym z nich jest zwierzyniec rozlegający się częścią na równinach, częścią zaś w górach Kummer, pół mili od miasteczka Hirschberg (Doxy) oddalony, noszący nazwę: *Hirschberger Thiergarten*, a zawierający przestrzeń 6000 morgów, zamknięty płotem w całym obwodzie. Tu żyją jelenie, daniele, mufflony i dziki.

Ponieważ przeżuwacze rodu męskiego przy ocieraniu szypułu z nowych rogów i opędzaniu nawet w gąszczach prześladujących je owadów, wreszcie wspólnie z płcią żeńską przez ogryzanie pędów i kory pieńków młodszych poprawnie prowadzonemu gospodarstwu leśnemu w plantacyach i młodych partyach drzewostanów znaczne szkody wyrządzaćby mogły, przeto wszystkie drzewostany ztąd cierpieć mogące w zamkniętej przestrzeni zwierzyńca, zagrodzone są osobno tymczasowymi płotami, które się w odpowiedniej porze znoszą.

W celu przysporzenia karmy w lecie są stale założone łąki ocienione, żerowiska *(Aesungsplätze)*, na których wolno stojące dęby, buki, lipy i kasztany gorżkie, często obfity owoc wydając, żywności dostarczają. Prócz tego znajdują się śród lasu porozrzucane mniejsze zagrodzone pólka, oziminami, owsem, tatarką lub ziemniakami uprawiane i w odpowiednim czasie dla zwierza otwierane. W pobliżu ulubionej ostoi znajdują się szopki i tryzuby. Tu regularnie w zimie bywają podawane owies, kukurudza, żołądź, koniczyna lub siano, a ponieważ jeleń daniela do karmy tej nie dopuszcza, budują dla kóz i koźląt czworoboki o pionowo przybijanych łatach *(Zwinger)*, pomiędzy które tylko mniejsze i słabsze sztuki do wewnątrz umieszczonej paszy dostać się mogą. Zwykle podawane bywają w pobliżu takich miejsc i lizawki *(Salzlecken)*, aby zwierza ile możności ośmielać i przynęcić do właściwych żerowisk.

Dziki karmione bywają także w odpowiednich miejscach. Tu stoi zwykle domek, przeznaczony na magazyn kukurydzy, ziemniaków, żołędzi i t. p., a na przyległe wolne miejsce *(Schüttplatz)* sypie się rano i wieczorem żer przez cały rok (wyjątek stanowią lata nasienne bukowe), naturalnie letnią porą w mniejszych, zimową zaś w większyoh ilościach. Często się trafia, że na odgłos otwierających się drzwi magazynu, trzoda czarna swe barłogi opuszcza, i rechtaniem żołędzi lub innego przysmaku się dopomina. Zagrody podobnie urządzone jak dla koźląt i kóz danielich i tu się znajdują dla warchlaków.

W drugim zwierzyńcu nazwę Klokocka noszącym, koło miasteczka Münchengraetz, rozległości 2000 morgów, hodują wyłącznie rzadki gatunek zupełnie białych jeleni i czarnych danieli. Przejeżdżający koleją czeską północną *(Böhmische Nordbahn)* ze stacyi Bakov ku Böhmisch Leippa *(Česka Lipa)*, widzieć mogą zawsze kilkadziesiąt sztuk tej zwierzyny, żerującej na przyległych drodze łąkach.

Co do trzeciego zwierzyńca Waldsteinruh zwanego (niegdyś jedynego w całym majątku) wspomnę tylko, że obecnie wyłącznie do pielęgnowania danieli przeznaczony, zawiera w samym środku ośm gustownie zbudowanych domków myśliwskich na prost ośmiu z środka koła wychodzących a 45 stopni do siebie nachylonych linii.

Hodowla bażantów odbywa się tam na wolności na wielką skalę w osobnych na ten cel zakładanych bażantarniach. Są to mniejsze partyjki lasu gęstemi liniami poprzerzynane, każda tafla kilkunastumorgowa w obwodzie swym zalesiona jest nisko prowadzonymi krzewami na szerokość kilku sążni ku środkowi, reszta zaś wewnętrznej przestrzeni pokryta zawsze dobrze zwartym drzewostanem młodym i rzadko stojącymi pojedyńczymi exemplarzami wyższymi. W punktach dogodnych i bezpiecznych są miejsca, na których przez cały rok prawie ziarno na karmę sypane bywa. Tu, jeżeli po odbytem polowaniu stan bażantów na zimę za wielki pozostał, wyłapują się one aż do remanentem oznaczonej ilości pod ramowe spadające sieci. Złapanego ptaka zabija się bądź przez zakłucie go piórkiem w wklęsłość z tyłu głowy poniżej czaszki, bądź łatwiejszym przeto więcej używanym sposobem, przez tak zwane zakąsywanie, które na tem polega, iż włożywszy połowę głowy złowionego bażanta w usta, silnie się ją ściska zębami tnącymi między nosowe otwory i oczy, więc w okolicę zanikania dzióba, poczem bażant lekko się strzepnąwszy żyć przestaje.

Bażantów rozróżniają tam dwie *species*, mianowicie zwyczajnego i tak zwanego *Schuppenfasan* z upierzeniem jaśniejszem, perłowem, połyskującem podobnie jak rybia łuska.

Cała bażantarnia w obwodzie i wewnątrz ma rozmaitego rodzaju łapki i ponęty na wszelkich nieproszonych gości z grona szkodliwych rabusiów.

Podaję remanent zwierza stale w zwierzyńcach utrzymywanego i stan dwóch bażantarni: Studenka i Kačov.

Zwierzyniec	Jelenie				Daniele				Muflony			Dziki				Sarny			Ogółem sztuk
Hirschberg . .	41	115	17	22	200	259	113	174	17	80	58	15	46	37	84	18	45	11	1362
Klokočka . .	26	74	10	18	79	155	21	5(	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	433
Waldsteinruh .	1	3	1	1	53	98	36	50	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	234
Razem . .	68	192	28	41	332	512	170	274	17	80	58	15	46	37	84	18	45	11	2038

Bażantarnia	Bażanty			Ogółem sztuk
	kogut	kura	kurczę	
Studenka	30	300	550	880
Kačov	15	150	300	465
Razem	45	450	850	1345

Głównym przedmiotem polowania mniejszego jest w tym majątku kozioł, zając i kuropatwa, które także pielęgnowane bywają. Podczas zawalniejszych i często lodową skorupę tworzących zim, sypie się pszenica na żer dla zgłodniałych kuropatw, mianowicie w budkach gałęziowych, już w jesieni po polach zbudowanych, po lasach zaś i remizach rozstawiane bywają snopki owsa i porcye siana lub koniczu. Wreszcie rozkładanie okrzesywanych gałęzi z rodziny topolowatych, ochrania od zupełnego prawie wychudzenia lub nawet czasem od głodowej śmierci sarnę i zająca.

Tak w majątku ordynackim hr. Waldstein de Wartenberg, jakoteż w całych Czechach jest najwięcej praktykowanem polowaniem tak zwane *Streifjagd.* Na parę tygodni przed takiem polowaniem, oznaczają (wywiązują) się mioty słomą *(Ausbinden der Triebe)*, na polach zaś wytycza się takowe. Kształt miotu na równinach jest prawie zawsze wydłużonym czworobokiem, a w falistych i nieregularnych miejscowościach przegoniony miot ma postać niejako rozwiniętej wstęgi, czasem w kilku kierunkach łukowato zaokrąglonej. W ogóle wytyczenie miotu zawisło od położenia, rodzaju kultury, zresztą od wagi zwierza. Przy dłuższych lub wielkim łukiem zaginających się miotach, wytyczają się jedna lub więcej linije wyrównania *(Ausgleichungslinien)*, na których jakoteż na początku miotu są stanowiska myśliwych wybitnie oznaczone (10 do 150 kroków od siebie odległe), tak iż myśliwi w równem oddaleniu w łańcuch ustawieni w ciągu gonu w tymże porządku naprzód postępują. Luki między myśliwymi wypełniają się 10 lub 20 ludźmi z pogonki, dozorowanymi przez strzelców i wraz z nimi równo postępującymi. Wszystko to tworzy łańcuch nierozerwany naprzód posuwający się w uregulowanym szyku. Po obu końcach tak rozwiniętej linii frontu staje przed skrajnymi myśliwymi (najlepsze stanowiska) po kilku innych myśliwych jeden przed drugim w odległości 50 do 80 kroków, a w takim samym odstępie przed pierwszym z nich po kilkanaście do kilkudziesięciu gońców — co razem stanowi skrzydła. Za każdym myśliwym postępuje jedna lub więcej dwójek utworzonych z gońców, każda z nich niesie żerdź, na której umieszczoną bywa zastrzelona zwierzyna. Tak więc ustawieni myśliwi i pogónka w kształcie litery *U*, rozpoczynają gon po sygnale trąbką dwurazowym, oznaczającym *naprzód*, postępując wolnym krokiem. Myśliwy na prawym lub lewym końcu linii frontowej, doszedłszy do linii wyrównania, dmie w trąbkę raz, co znaczy *stać*, a gdy linia całej szerokości miotu osiągniętą zostanie, odzywa się pierwszy sygnał z przeciwnego końca frontu, wzywający do dalszego pochodu. Po przegonieniu każdego miotu zchodzą się z sobą gońce ścian bocznych, i tym sposobem litera *U* zwiera się kończynami swemi, a zwierz w koło otoczony musi wyjść na strzał. W tak urządzonem polowaniu brałem udział kilkanaście razy, najpiękniejsze jednak było w Styczniu r. z. na polach i w laskach między miasteczkami Münchengraetz, Josefsthal i Bakov. Dnia 11 Stycznia było najświetniejsze polowanie tak pod względem urządzenia jakoteż rezultatu. Linija frontu pogonki, przeplatana myśliwymi, rozciągała się w długości $^3/_4$ mili, a miot jeden $2\,^1/_2$ mili długości trwał dzień cały, bo od 9 rano do 3 po południu. Rozkoszny to widok dla myśliwego kilkuset zajęcy i kilkunastu często stadek kuropatw wypartych i pędzonych z lasu lub pól. Biedne kopyry wyruszone ze swych schronień, płoszone wrzawą i nieustannymi strzałami, nie obdarzone lisim sprytem, skaczą zrazu tu i owdzie, następnie zbijają się w gromadki, czasem do 50 sztuk liczące i przypuszczają pod wodzą jednego w kształcie klina szturm na front lub skrzydła pogonki. Jeżeli myśliwy owego pierwszego chybi, a on przedrzeć się zdoła przez szyk gęsto idącej pogonki, to i inne liniję gońców przełamią i umkną; w przeciwnym razie, gdy wódz padnie, zwraca się cała gromada w miot, czasem defiluje przed całym frontem, zaściela trupami swymi całą przebytą drogę, aż wreszcie nawet niedobitki stają się łatwym łupem roznamiętnionego myśliwego. Polowania tego rodzaju odbywały się bez udziału w nich hrabiego właściciela i jego gości, straż tylko lasowa sprosiwszy znajomych polowała, z tego powodu pogonki było mniej, a sieci zajęczych do obstawiania wcale nie używano, a jednak rezultat był nader świetny, ubito bowiem w pięciu dniach w 15 strzelb zajęcy 2214, królików 403, bażantów 18, kuropatw 23, razem 2658 sztuk, więc w przecięciu 531 sztuk dziennie. Nadmienić należy, że do bażantów wcale nie strzelano, a podane wyżej zapadając z powodu swej ciężkości same się uszkodziły, kuropatwy zaś w owej porze nader szybkolotne, strzelane tylko nad głowami szydziły z morderczych usiłowań myśliwych.

Prócz owego rodzaju polowania, najwięcej używanego, znane są także powszechnie łowy kociołkowe *(Kreis, Kesseljagd)*. Ten rodzaj polowania odbywa się głównie na polach otwartych. Ponieważ zawsze naprzód obwody kół bywają odznaczane, środek zaś widocznym jest umocowaną na wysokiej żerdzi chorągwią, przeto nie jest konieczną wrzawa gońców, postępujących ku punktowi centralnemu, gońce nie przerywają łańcucha, a zwierz nie łatwo wymknąć się może od strzału.

Tu nadarza mi się sposobność zwrócenia uwagi czytelnika na sposób, jakim zwierzyna w Czechach transportowaną bywa.

Sposób ten podnosi bardzo wartość tej zwierzyny. U nas upolowana zwierzyna np. zając, rzucaną bywa hurtem na sanki, broczy się farbą, a często woźnica lub ktoś inny siada na nią i wygniata z niej wnętrzności, zwierzyna przeto przychodzi na targ zmięta, brudna, wstręt obudzająca; tam przeciwnie każda ubita sztuka z przewleczonymi skrzyżowanymi skokami na żerdź zawieszona, a później na drabinach wozu lub sani końcami żerdzi oparta, zupełnie odmienną a wielce powabną ma postać. Wszakże skórka zajęcza tyle poszukiwana, o wiele większą ma wartość, gdy na niej futro gładkie i czyste. Nawet i w tym drobiazgowym przemyśle nie działamy rozumnie. Cóż wreszcie mówić o zającu, gdy nawet lis zabity, którego jedyną wartość stanowi futro, podobnie jest u nas traktowany!

Po tem małem zboczeniu niech mi wolno będzie przejść do polowań na błotach i stawach.

Błotne polowania zajmują w Czechach bardzo podrzędne miejsce z powodu zupełnego prawie braku błot, a tem samem zwierzyny błotnej. Nieznaczna tylko ilość kszyków i dubeltów ubijaną bywa przy brzegach rzek i stawów. Na trzech stawach w dobrach ordynackich hrabiów Waldstein de Wartenberg (jeden rozlegający się na przestrzeni 600 morgów), bywa znaczna ilość ptactwa wodnego, a na położonych kładkach, przecinających w szachownicę zarosłe szuwarami i trzcinami partye, odbywają się wcale ładne polowania na napędzane przez psy kaczki, równie też wieczorami na ciągu.

Polowania na bażanty, kuropatwy, przepiórki i inne ptactwo, odbywają się tam najczęściej w towarzystwie kilku lub kilkunastu myśliwych, rozwiniętych w łańcuch, więc przez *wydeptywanie.* Szereg myśliwych pomnożony bywa przez służbę niosącą amunicyę i zwierzynę. Legawiec użyty w tym razie pełni wyłącznie służbę apportera, musi być przeto *hasenrein.* Do wystawiania zwierzyny rzadko widziałem używanych wyżłów.

Głuszec i cietrzew jest w dobrach tych dosyć pospolitym strzela się tylko koguty, i to w czasie tokowania, a wyjątkowo tylko w czasie polowań jesiennych i zimowych biją się koguty cietrzewi. Tokowisk głuszców jest kilka bardzo dobrych, a że też liczba tego rzadkiego ptaka imponująca, dowodzi to, iż w zeszłym roku 19 Kwietnia hrabia właściciel jednego poranku cztery koguty na toku położył. Komu ostrożność naszego króla kuraków znana, zrozumie, iż najmniej cztery tokować równocześnie musiało podczas strzału pierwszego, trzy gdy padł drugi itd., bo rzadki ten tryumf myśliwski odbywał się na przestrzeni kilku morgów zaledwie. W ogóle w ciągu pory tokowania padło 50 kogutów głuszców (tylko kulami się strzela), za które według taxy po 4 złr. strzałowego straży wypłacono, a z powodu świetnego ogólnego rezultatu, raczył właściciel jako dar nadzwyczajny ofiarować 50 dukatów w złocie dla straży łowieckiej. Straż ta strzeże też z całą gorliwością stanowisk głuszców letnich i zimowych, miejsca ich zapadania wieczornego i tokowania rannego, czuwa nad wysiadującemi kurami, które zakładając gniazda wcale nie wyszukują miejsc spokojnych i ochronnych, owszem zwykle przy drogach i ścieżkach, a dosiadując twardo łatwo mogą być świętokradzką ręką naruszone i zniszczone. W porze tokowania głuszców, wysłuchuje i oblicza ta straż starannie wieczorem na wszystkich miejscach zapadania ilość nazajutrz tokować mogących kogutów, składa natychmiast po zejściu ze stanowiska raport w biórze nadlesnictwa w Weisswasser, i równocześnie prawie uwiadamia właściciela. Podobnie wysłuchują się cietrzewie z budek z gałęzi skleconych na parę tygodni przed tokowaniem po młodszych kulturach drzew szpilkowych, w których się koguty najchętniej na zaloty gromadzą, i z tychże budek bywają podczas toku strzelane. Z takich budek przypatrywałem się często najpocieszniejszym gestykulacyom i ruchom spiewających hymn weselny kogutów, jakoteż najzaciętszym walkom *zacietrzewionych* zapaśników, a ubawiwszy się tym powabnym widokiem do syta, strzelałem. Poznałem także myśliwych, którzy wybornie naśladując głos wyzywającego do walki cietrzewia, a od chwili do chwili podrzucając w młodych kulturach, w kierunku poziomym ciemnozielony kapelusz, zwabiali na strzał największe i najpiękniejsze w pobliżu tokujące koguty.

Zwierzyna łowna hodowana w zwierzyńcach polowaną bywa wyłącznie na *wydeptanego (Pürsch)*, przyczem jeździ się lub chodzi umyślnie na ten cel porobionemi drogami i ścieżkami *(Pürschwege, Pürschstege)*, a wyjątkowo tylko z pogónką, lub też na zasadzce z domków dla niej zbudowanych (ostatnim sposobem szczególniej warchlaki).

W kilkuletnich odstępach czasu urządzane bywają wielkie polowania w zwierzyńcach dla przetrzebienia aż do pewnej ustalonej liczby zwierzostanu, lub też dla przyjemności myśliwskiej dostojnych i wielce cenionych gości. W ostatnim razie urządzają się łowy na zwierza napędzonego do zamkniętej przestrzeni *(Eingestellte Jagd)*, a w takiem polowaniu miałem sposobność wziąć udział w czasie bytności tamże następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa.

Głównym wrogiem łowiectwa jest tam kłusownik, nie znający prawa własności, a tem mniej ustawy łowieckiej. Rabusia zwierzyny używającego broni palnej, spotyka się tam nader rzadko, jest on o wiele groźniejszym szkodnikiem, bo działa w cichości stawiając sidła z drutu. Sidła te są bardzo prostej konstrukcyi, zamykają się jak zwykłe siłki, a mimo tego chwytają kuropatwy, zające, ba nawet daniele i jelenie. Rabuś chciwy zająca ustawia najczęściej przy brzegach lasu na ścieżynkach od razu kilkanaście lub więcej oczek drucianych łatwo zaciągających się, a koniec drutu wolny przymocowuje do pnia lub kołka silnie wbitego. Kilka razy trafiło mi się uwolnić wrzeszczącego *kniaź* kota, i odkryć cały szereg takich sideł, a raz nawet udało nam się złowić trzech takich mistrzów z liczby jedenastu, którzy unosząc w workach w ten sposób upolowane zające poumykali. Na grubszą zwierzynę używają kłusownicy drutu splecionego, robią pętle umieszczając je na przesmykach w pewnej wysokości nad ziemią, a koniec jej przywiązują do przygiętego sąsiedniego drzewa, którego szczyt jest o tyle przytwierdzony do ziemi, iż drzewo własną siłą elastyczności do góry wznieść się nie może. Zwierzę w przechodzie schwytane zaciągającym się drutem pod szyję, oderwawszy wierzchołek od ziemi, dusi się uniesione w powietrze.

Jako dowód świetnego stanu łowiectwa w majątku hrabiów Waldstein de Wartenberg, dodaję nadesłany mi wykaz ubitej w r. 1878 zwierzyny:

Pożyteczna zwierzyna																										
Jelenie			Daniele			Mufflony			Dziki																	
Jeleń	Krowa	Cielę	Kozioł	Koza	Młodzież	Baran	Owca	Jagnię	Odyniec	Maciora	Pojedynek	Warchlak	Kozioł	Zając	Królik	Bażant	Głuszec	Cietrzew	Jarząbek	Kuropatwa	Przepiórka	Gęś	Kaczka	Słonka	Kszyk	Razem
28	6	.	88	73	18	1	1	.	2	2	5	6	45	7738	786	1035	50	22	3	4662	5	1	102	33	2	17.714

Szkodliwa zwierzyna										
Wydry	Lisy	Kuny	Tchórze	Łasice	Psy i koty	Puhacze	Jastrzębie	Krogulce i inne	Wrony i sroki	Razem
1	36	39	157	1193	1055	6	126	1155	5373	9177

K. Gostyński.

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

(Dokończenie).

Mały *nikczemny, drobny.*
Męczyć zwierzę gonieniem *forsować.*
Miejsce gdzie się na zwierzę czeka *stanowisko.*
Miejsca gdzie zwierzęta popęd płciowy zaspakajają: jelenia *bekawisko, rykowisko,* głuszca *igrzysko, sadowisko,* cietrzewia *tokowisko.*
Miejsce spoczynku zwierząt: bobra *bobrownia,* łosia *bobrowisko,* niedźwiedzia *budowisko* czyli *łom,* zająca *kotlina,* czarnej zwierzyny *leża;* w ogólności innych zwierząt ssących *legowisko, łożysko, koczowisko,* ptaków zaś *siadło.*
Miejsce gdzie zwierzęta pokarm znajdują *żerowisko, ziarnik.*
Miejsce próżne między rozstawionemi sieciami *okno.*
Miejsce poryte od dzika *buchta.*
Miejsce w łesie gdzie zwierzęta przechodzą *przesmyk.*
Nabojów różne gatunki: *brok, dunst, grankulka, loftki, ładunek, pieniek, podsypka, proch, siekańce, śrót.*
Narzędzia do wabienia ptaków i zwierząt ssących: *bębenek, karby, kuwiek, kwiel, mieszek, przepior, mikot, przyryk, stroik, szastka, wabik.*
Niedźwiedź *miś, misio, bartnik, mrównik.*
Nieoswojony ptak drapieżny *nieukrotny.*
Niewyuczony ptak drapieżny do polowania *nieunoszony.*
Noga drapieżnego ptaka *szpona, gryfy,* dzikiej kaczki lub gęsi *wiosło,* wilka lub niedźwiedzia *łapa,* jelenia *badyle, biegi,* sarny *cewka,* zająca *skoki.*
Oczy zająca *patry, trzeszcze* lub *wytrzeszczaki,* jelenia *świece,* wilka *lampy,* psa *ślepie.*
Odnogi rogów jelenia *gałęzie.*
Ogon zająca *osmyk* lub *omyk,* jelenia *kwiat,* sarny *kwiatek,* czyli *bukiet,* lisa *kita,* charta *prawidło,* wilka *wiecha* lub *polano,* bobra *kielnia,* bażanta *lustro.*
Oskubać pióra z zabitego ptaka *oporządzić.*
Otwór rury strzelbowej *oko, wylot.*
Para chartów *smycz,* ogarów *swora,* kondlów *drążek.*
Pas myśliwski z ładunkami *kartusz* lub *tasak.*
Pić mówiąc o psach *chleptać.*
Psów różne przymioty i własności: *cofny, chciwy, chwytny, donośny, dowodny, głośny, gonny, karny, krzykliwy, łaciasty, łuczny, ochotny, ocokały, pieczeniasty, podpalony, podżary, popędny, sforny, uporny, zagonny, zapieczony, zawiesisty.*
Psów różne działania: *doławiać, dłubać, docierać, dopracować, dzierżeć, folgować, gmerać, gonić na oko, karać, kazić, mamlać, mistrzować, nadszczekiwać, odbiegać, odpędzić, opowiadać, ostro gonić, podrzeć, poszczekiwać, pracować, przewrzaskiwać, rozerwać, ruszyć, ściągać się, spąchać, strychować, trzymać, uciąć, unosić się, warować, wiatrem gonić, wietrzyć, wyłaćnieć, wyparować, wyprawiać, wytrzymać, zaciekać się, zalewać się, zakładać, zasadzać się, zbijać, zgubić.*
Pióra piękne na sobie mający mówiąc o ptaku *ubrany.*
Pióra fioletowo-zielone na skrzydłach u kaczek dzikich *lustro.*
Pióra koloru ciemnego na skrzydłach ptasich *siodełko.*
Poskok zwierza *kominek, sus.*
Pokarm dawany psom w nagrodę za ułowione zwierzę *odprawa.*
Pokarm zwierząt ssących i ptaków *żer, zób.*
Polowanie *pole.*
Polowanie na dziki *czarne pole.*
Polować na lotną wodną zwierzynę *brodzić.*
Polowania różne: *czaty, legawe pole, łowy, nocne łowy, objażdżka, obława, podsłuchy, upatrzone polowanie, zwierzynne łowy.*
Popędu płciowego zaspokojenie: Bażant *naraszcza,* Cietrzew, Głuszec i Jarząbek *gra* lub *tokuje,* Danieł *goni się,* Dzik *locha się,* Jeleń *beka się,* Kaczor *depcze,* Łoś *buka się,* Niedźwiedź i Borsuk *grzeje się,* Odyniec *oprawia,* Pies *wiąże się,* Ryś *marcuje,* Wilk, Lis, Wydra, Kuna *cieka się,* Zając *parkoci się,* Sarna *biega się,* Zubr *odstanawia się,* Ptak *parzy się.*
Potrawa dla psów *nawara.*
Powonienie psa *czuch, pach,* zwierząt *wiatr.*
Prawa łowieckie: *leśne, naraz, strzałowe.*
Prosię dzikiej świni *warchlak.*
Przebywać mówiąc o głuszcu *biesiadować.*
Przelatywanie ptaków *ciąg, ciągnienie, ciągnąć, szybować.*
Przewracać się na powietrzu *koziołkować.*
Przybory psów: *drążek, obroż, otok, pancerz, smycz, sfora, wywierowa smycz, widelec.*
Przybory strzeleckie: *odkrętka* lub *śrubsztak, prochownica* lub *róg do prochu, przetyczka, przybitka, pulwersak* lub *śrótnica, róg myśliwski* lub *trąbka myśliwska, skałka, torba myśliwska, troki, tulejek, wykrętak* czyli *grajcar.*
Przynęty: *brzyć, chochoł, nastroga, posypka, przywiatr, trutka.*
Psów gatunki: *Brytan, Chart, Cwejnos, Daks, Gończy, Jamnik, Kondel, Kostruch, Muc, Mucyk, Ogar, Otokowy wyżeł, Pijawka, Pokurcz, Pudel, Umber, Wyżeł* lub *Legawy* albo *Przepiórczy.*
Psów różne nazwiska podług ich przymiotów i sposobności: *bałamut, bydlarz, gońca, lisiarz, łgarz, łowca, milczek, naśladnik, pądowy, pancerny, popądźca, poprawca, postronny, postrzemienny, podjastrzębi, podsokoli, przejemca, przystawca, skowyra, smyczowy chart, truflowy wyżeł, wskopeczny, wyga, wyprawca, wytropny, zabawca, zaciężca, zasadzca zawadzca, zawodnik, złajnik, znaleźca.*
Ptaka podstrzelić *obarczyć.*
Ptaki *lotna zwierzyna.*
Ptaków drapieżnych używanych do polowania różne nazwiska: *gałężnik, gniazdowiec latacz, maiż, podgniezdnik.*
Pysk niedźwiedzia i wilka *paszczęka,* psa *kufa, trąba,* zwierząt ssących przeżuwających *gęba.*
Ród psa *gniazdo, pomiot, rasa.*
Róg jeden u jelenia pozostały po zrzuceniu drugiego *tyka.*
Rogi jelenia *wieniec,* sarny samca *parostki,* daniela *rosochy.*
Ryjak dzika *gwizd.*
Sarna samiec *kozioł, sarniec,* samica *koza.*
Samołówki i narzędzia do łowienia zwierząt ssących: *cewka, częstokoł, dół wilczy, dół niedźwiedzi, grzebień, labirynt, nasadka, nawiązka, objętki, ogród wilczy, ogródek na dziki, okop, parkan, pastka, płot, sieci, sypełek, trokówki, wilczy słup, wnik, wygroda, zagroda wilcza.*
Samołówki i narzędzia do łowienia ptaków: *berło, brozdy, brożek, deska, dołek, dołki na kaczki, drygubica, dziwocza sieć, dzwon, funciki, gałązka lepowa, jastrzębiec, kobiec, kołowrot, koryto, krąg, kuropatwowe samołówki, kutnica, lepowa rózga, lepowa sieć, lotowe sieci, łupka, mrzeżna, nagonna sieć, nakrywalna sieć, niewod ptaszy, opałki, pajęczyna, pałączek, płachta, płotki, pochodniowa sieć, podgajne sieci, podolskie sieci, podrgub, poły, pomek, ponoż, potrzask, prężynka, rozjazd, sadzawka, sak, sieci, sper, szater, tłuczka, wędka, wiersza, włóczek, wspar, żak, zawiasa, żerdka.*
Sierść zająca *turzyca,* niedźwiedzia *kłaki,* innych zwierząt ssących drapieżnych *włos.*

Skóra na rogach jelenia *mech* lub *scypuł*.

Skóra zająca *smuż* zlbo *kożuch*, w ogólności innych zwierząt *suknia*.

Skórę zdjąć ze zwierza ssąsego ubitego *obielić*.

Skrzydła ptaków *loty*.

Ślad zwierząt *trop* albo *poszlak*, *oślada*, *sznur*, *pąd*.

Sprzęty myśliwskie rozmaite: *cień*, *czapka*, *deka*, *dłużce*, *dzwonki*, *ekram*, *fladry*, *forma kulowa*, *homolec*, *iglica*, *kaganiec*, *kuptur*, *kloc*, *klucz*, *kłódka*, *knebel*, *korale*, *lasa*, *masa*, *obcęgi*, *pęca*, *rozporka*, *starczek*, *straszydła*, *świder*, *talerz*, *tarcza*, *tykiel*, *widełki*.

Stado zwierząt ssących *chmara*.

Strzelby części: *antaba*, *bączek*, *blacha*, *blizna*, *cel*, *celowniki*, *cyngiel*, *kapa*, *kamer-szruba*, *kolba*, *lufa*, *ławka*, *łoże*, *nasada*, *nos*, *osada*, *przykład*, *rura*, *stępel*, *tylna szruba*, *ujęcie*, *warkocz*, *zapał*, *zamek*.

Szczecina u dzika *pióra*.

Tłusty zając *skromny*, jeleń *kraśny*, dzik *sadlisty*, bekas *oblany*, kuropatwa *pyszna*, kaczka *żerna*, drop *ciężki*, sarna *łojna*, przepiorka *tuczna*.

Tłustość zająca *skrom*.

Trąby myśliwskie: *borówka*, *kniejówka*, *chróstówka* albo *charciówka*, *legawka*, *rożek*.

Tropy mieszać mówiąc o sarnie *mylić*, o zającu *kluczyć*.

Uciec przez sieć mówiąc o ptakach *przeoczyć*.

Uciekać mówiąc o zającu *bronić się*.

Uszy jelenia *łyżki*, zająca *słuchy*, ogara *flafory* albo *klapy*.

Wabić sarnę *mikotać*, zająca *muskać*.

Wargi ogara *fafle*.

Wąsy zająca *strzyże*.

Wilczyca *wadera*.

Wilk *basiur*, *łupur* lub *dziki pies*.

Wnętrzności zwierząt i ptaków *patrochy*, sarny i jelenia *norogi*.

Wyuczenie psów *wprawa*, *układanie*, ptaków drapieżnych *unoszenie*.

Wywnętrzać zwierza *patroszyć*, jelenia *trzebić*.

Zabić ptaka lub zająca ręką *głuszyć*.

Zając *gach*, *kot polny*, *ślepak*, *skotak*, *korpal*, *koszlon*, *wacho*, *jepur*; *wytrzeszczak*. Gatunki jego są: *szarak*, *bielak*, *siniak*. Zając w Marcu urodzony *marczak*, w jesieni *nazimek*.

Żebra zwierząt *pióra*.

Zęby zająca *strugi*, drapieżnych zwierząt *kąsy*, *zajady*.

Żelaza części: *chwaty*, *denko*, *języczek*, *kotwica*, *pieski*, *pióra*, *zęby*.

Ziemia nie wszędzie śniegiem okryta *srokate pole*, ziemia zmarznięta *ostre pole*, ziemia śniegiem nie okryta *ślepe pole* albo *kopnia*.

Złapać zwierza mówiąc o charcie *brać*.

Złapać chartem zwierzę *uszczuć*.

Złodziej i zabójca zwierząt ochranianych *kłusownik*.

Znak biały na pośladku u sarny *chustka*, *serwetka*, *zwierciadło*.

Zwierz ssący, który z jednej kniei do drugiej udaje się *przechodni*, który zaś w jakiej knici zawsze zostaje *miejscowy*.

Wiktor Kozłowski.

Polowanie na niedźwiedzie

w Karpatach

przez

WIKTORA LOSSMANNA.

Karpaty, jak wiadomo, najrozleglejsze, zwarte pasmo gór w Europie, na obszarze przeszło 4000 mil kwadratowych, obfitują w wszelkie górskie produkta i drzewo. Szczególnie zaś w części tak zwanych lesistych Karpat, których południowo-wschodnie węgierskie partye rozszerzają się ku źródłowiskom i dopływom Cisy, podczas gdy ich północne polskie ztoki źródłowiska Prutu i Bystrzycy w sobie zamykają.

Dostępniejsze lasy u stóp pasma gór, po większej częsci liściaste, leżące nad spławnemi wodami, w nizinach, są wprawdzie już znacznie przetrzebione, jednakowoż na szerzej rozkładających się wyżynach wznoszą się jeszcze ogromne, silnie zwarte drzewostany lasów szpilkowych pierwotnych. Należą one albo do Kamery, lub są przedmiotem sporu, albo stanowią własność prywatną, i tworzą stykające się z sobą posiadłości częstokroć tak imponującej rozległości, iż obszarem swoim nie jedno księstwo niemieckie przewyższają. Nie dziw więc, jeżeli tam zwierzęta drapieżne jak: niedźwiedź, wilk, kot dziki, a czasem i ryś mimo prześladowania, znajdują bezpieczne schronienie.

Taka w owej okolicy posiadłość lesista mniejsza, a jednak 13.000 hektarów rozległości zawierająca, była wystawiona na sprzedaż, a ja otrzymałem przed kilku laty polecenie oszacowania jej. Podróż moją odbywałem przez dobrze mi znane, pozbawione uroku węgierskie okolice koleją na Peszt do N. Dort, ówczesnego ostatecznego punktu drogi żelaznej, idącej ku południowemu zachodowi, gdzie musiałem przenocować, słuchać w przepełnionej izbie gospody przeraźliwej muzyki słynnego cymbalisty z akompaniamentem dwóch skrzypiec, naturalnie wszystkich trzech cyganów, nim pomimo wybornego tokaju, którego mi na żądanie moje od aptekarza przyniesiono, zupełnie odurzony tonami owej muzyki, wcześnie ułożyłem się do snu. Cymbały brzmiały ku uciesze Węgrów do 2ej godziny w nocy. Nazajutrz ruszyłem dalej kołami po niegodziwej drodze i przebyłem monotonną okolicę, która wcale nie usprawiedliwiała imponującej przypowieści: „*extra Hungariam non est vita, si est vita, non est ita*“. Owo „*ita*“ miałem dopiero poznać w najpełniejszem jego znaczeniu, była to bowiem niestety sobota, a ponieważ wszystkie karczmy tej okolicy bywają wydzierżawione przez bardzo prawowiernych żydów, więc innego prócz chleba nie znalazłem jedzenia, bo w żadnym domu żydowskim w dzień Sabatu nie może być ogień rozniecany. Zapewne, chleb i wino wystarczają na jeden dzień, zwłaszcza jeżeli ostatnie takie ma przymioty, jak owe okolic słynnych winnic Hegyallya. Gdym wieczorem przybył na noc do miasteczka H., czekała mnie znowu mała niespodzianka. W jedynej lepszej gospodzie były drzwi i okna otwarte, a podłoga suszyła się po świeżem jej umyciu. Spowodowane to było prócz względu czystości jeszcze innym. W ciągu tegoż tygodnia wymarła cała rodzina gospodarza na tyfus plamisty, a jego samego w tym samym dniu pogrzebano. W celu przeto usunięcia miazmów choroby, jakoteż błota przez licznych gości żałobnych pozostawionego, przedsięwzięto radykalne oczyszczenie domu całego. Wieczory październikowe u stóp gór bywają

już wcale zimne, i nie mogę powiedzieć, iżby mój wilgocią nasiąknięty pokój sypialny z otwartemi drzwiami i oknami bardzo miły wpływ na mnie wywierał. Aby podłoga rychlej podeschła, kazałem zapalić w piecu kaflowym, lecz tem przyczyniłem sobie biedy, piec bowiem źle wytarty dymił szkaradnie. Na szczęście był pokój inny na dole dosyć schludny prócz zwykłej węgiersko-wschodniej nieczystości stołów, naczynia jadalnego, szklanek i bielizny stołowej, w którym przebyłem aż do północy, poczem w imię Boże ruszyłem do mego dymnika ciągle wilgotnego, gdzie zamknąwszy drzwi i i okna położyłem się do łóżka, i spałem nadspodziewanie dobrze, lubo nazajutrz cała pościel była wilgotna.

Na drugi dzień jechałem przez miejsca o wiele powabniejsze i dotarłem do jądra gór, aż też wreszcie ku wieczorowi stanąłem szczęśliwie w ruskiej wsi, zkąd miałem robić wycieczki w celu oszacowania posiadłości, gdzie też mieszkał jej zarządzca. Tu na mnie już czekano i przyjęto gościnnie.

Wioska położona w wązkiej dolince, przerżniętej rzeczką, opierała się po obu stronach o góry, na których szczytach podnosił się las, na stokach zaś rola się rozlegała. Gdy noc zapadła, zajaśniały wszędzie na polanach górskich ognie, które mnie zniewoliły do zapytania o ich znaczenie. Mój gospodarz dał mi następną odpowiedź: „Chłopi jeszcze nie ścięli swego owsa, więc w celu odstraszenia od niego niedźwiedzi, nocują przy swoich polach i zapalają ognie. Lecz nie zawsze to skutkuje. Gdy się niedźwiedź na jakie pole uweźmie, to przyjdzie doń, a wtedy chłop ucieka. Rusini są zwykle trwożliwi, i tylko w licznej gromadzie odważają się strzelić do niedźwiedzia, ponieważ postrzelony rzuca się zawsze na strzelca“. — Ta wiadomość była dla mnie obiecującą, prosiłem więc rządzcę, by po dokonanem oszacowaniu urządził dla mnie polowanie na niedźwiedzie. Chętnie na to się zgodził, i dał natychmiast polecenie leśniczym starannego tropienia tej zwierzyny w nastypnym tygodniu, abyśmy na tak ogromnych i nie bardzo dostępnych obszarach nie polowali na chybił trafił, lecz mieli pewne widoki pomyślnego skutku. W przeciągu pięciu dni przebiegłem na koniu lub pieszo cały las. W tym czasie raz tylko spałem pod dachem, w mieszkaniu leśniczego, zresztą pod gołem niebem. Towarzyszył mi pewien leśniczy, znający dokładnie knieje, który już przeszło 20 lat tam służył, a oprócz niego trzech chłopów rusinów, niosących na plecach wełniane koce, bieliznę, zapas mięsiwa w blaszanych puszkach, kartofle, chleb, napoje w butelkach i kocioł żelazny. Gdyśmy ze świtem z noclegu ruszali, oznaczał zawsze leśniczy punkt, zwykle w pobliżu źródła, gdzie w południe mieliśmy stanąć na odpoczynek, a dwóch chłopów wyprawiano tam wprost z prowiantem, trzeci zaś zostawał przy mnie w celu prowadzenia konia tam, gdzie nie można było przejechać. Gdyśmy w południe przybyli na oznaczone miejsce, znajdowaliśmy już wygodne siedzenie, rozpalone ognisko i kipiącą wodę. Gotowaliśmy w kotle gulasz, piekli pieczeń, warzyli w wymytym kotle kawę, a następnie oddawaliśmy naczynia towarzyszom naszym, którzy w nich polentę gotowali. Wieczorem albo zbudowano naprędce nową budę (kolibę), lub znalezioną poprawiono. Były to bardzo proste schronienia zbudowane z cienkich pieńków, opatrzone z tyłu dachem spadającym aż do ziemi, z kory sosnowej utworzonym. W takiej kolibie stać nie można, tylko siedzieć lub leżeć. Przed nią rozpalano potężne ognisko, podniecane przez całą noc. Podczas jednej nader burzliwej nocy dowiedzieliśmy się, że taka buda, choćby była zbudowana nawet pod najbardziej rozłożystemi gałęziami drzewa, nie bardzo chroni od deszczu. Istnie poetyczne wrażenia przejmowały mnie, gdym po spożytej wieczerzy wpatrywał się w urok nocnych widoków. Ciemności pierwotnego lasu rozjaśniały czerwone promienie naszego ogniska i odsłaniały wspaniałe zarysy bliższych nam drzew, wiatr szumiał śród gałęzi, zdala odzywał się ryk jelenia, nasi trzej chłopi, obwinięci w swoje kudłate bundy, pochyleni nad ogniskiem nucili swoje monotonne, rzewne piosnki narodowe, podczas gdy mój towarzysz już twardym snem był zmorzony.

W czasie mojej objażdżki lasu znajdowaliśmy często tropy i kał niedźwiedzi i jeleni, w trzecim zaś dniu położyłem nawet szczęśliwie kozła, którego pieczeń była dla naszej kuchni nader pożądaną odmianą.

Nakoniec ukończyliśmy oszacowanie, wypocząłem w domu rządzcy po trudach, a leśniczowie zdawali sprawę o niedźwiedziach. Starego jakiegoś włóczęgę wytropiono świeżo, który w pobliżu wsi krowę rozdarł, i odpędzony został od niej przez chłopów ogniem, stałej jednakowoż siedziby jego nie można było wyśledzić. Natomiast sprawdzono, że rodzina niedźwiedzia cała, złożona z matki, z dwóch piastunów tegorocznych i jednego liczącego lat dwa do trzech *), włóczy się po kniei Satoryna, i często przechodzi na stronę galicyjską. Warto więc było spróbować, czy też nie uda się poznać osobiście ową nader interesującą familijkę. W niedzielę rano ruszyła cała drużyna myśliwska, złożona prócz mnie z rządzcy, miejscowego księdza i trzech chłopów w pochód ku mieszkaniu leśniczego, położonemu w sąsiedztwie kniei Satoryna. Czterech leśniézych tejże posiadłości, dziesięciu pobereżników, odpowiednia nagónka z psami mieli w poniedziałek wraz ze świtem tam się pojawić. Jechaliśmy na dwóch wózkach chłopskich wzdłuż prądu strumienia po dosyć dobrej, świeżo zbudowanej drodze, i po trzechgodzinnej podróży stanęliśmy u leśniczówki. Owe leśniczówki są z powodu swego osamotnionego położenia w lesie, oraz potrzeby przytuliska dla drwalów i flisaków zarazem, wcale odpowiednio urządzonemi gospodami, a ponieważ dworskie te budynki są dosyć obszerne i wygodne, więc znaleźliśmy tam doskonałe schronienie i pożywienie. Pani leśniczyna uraczyła nawet mnie i rządzcę jarząbkami i kwiczołami. Nazajutrz już o 7ej godzinie rano byliśmy w drodze. Zwykle przy takich polowaniach musi nagónka najmozolniejszą i najdalszą przebywać drogę, tym razem działo się przeciwnie. Nagonka odebrała rozkaz rozstawić się wzdłuż strumienia, i pędzić miot pod górę, nie rozpoczynać jednak gonu przed pół do 10ej, a zwłaszcza nie spuszczać ze swory żadnego psa, gdyż strzelcy potrzebowali najmniej dwóch godzin do przekroczenia grzbietu góry i ustawienia się na linii granicznej między Węgrami a Galicyą, w przeszłym dopiero roku przy pomiarach wyciętej. Ta linia stanowiła podobno ulubiony przesmyk niedźwiedzi. Idąc wąską ścieżynką przez wywroty i łomy, urwiska skalne i potoki, dotarliśmy znużeni i potem zlani do granicy. Mimo gęstego w około drzewostanu wył przeraźliwie wicher północny i przejmował do kości, a ja rad byłem z posiadania plaida, którym owinąłem się starannie. Po półgodzinnym wypoczynku, podczas którego czereśniówka i dymek cygara wybornie smakowały, rozstawił nas miejscowy leśniczy tak, iż myśliwi stali w odległości od siebie odpowiedniej do porozumienia się głosem, aby w razie natarcia

*) Zapewne przeszłorocznego, bo takie tylko jeszcze matki się trzymają.

niedźwiedzia ratunek od sąsiada był możliwym. Moje stanowisko było po stronie galicyjskiej, nieco wyniesione po nad bryłę skalną, z którego miałem dosyć otwarty widok na pochyloną polankę, zapełnioną okruchami skał, po obu zaś stronach linii nie zły strzał. W oddaleniu rzutu kamieniem stał mój sąsiad, leśniczy. Kto kiedy w rozległych lasach górskich polował na grubą zwierzynę, której tam nie ma zbyt wiele, ten wie z własnego doświadczenia, jak początkowe wytężenie uwagi, z jakiem przyjmuje się każdy odgłos, każdy szmer, coraz bardziej wątleje, gdy przez dłuższy czas nie słychać gonu psów, strzału, wrzawy nagónki, i nie słyszy się lub nie widzi żadnej choćby najdrobniejszej zwierzyny. Godziny przebyte na takiem stanowisku zdają się mieć ołowiane skrzydła, wyszukujemy wtedy w końcu dogodnego siedzenia i puszczamy wodze rozbujałym myślom. Po dwóch godzinach wyczekiwania zerwałem się wprawdzie raz, bo mi się zdawało, iż słyszę z głębi jaru dochodzący głos psa, a po krótkiej pauzie przytłumiony odgłos strzału, który zwolna odbijał się o ściany skał, a po chwili znowu grobowa rozścieliła się cisza.

Ubiegło może pół godziny, a duch mój pogrążony w pewien rodzaj letargu, zbliżał się bardzo do owego stanu między czuwaniem a uspieniem, który zwykle zamyka się istotnym snem, gdy nagle przeraził mnie głos podobny do gwałtownego uderzenia dwóch kamieni o siebie. Otworzyłem szeroko oczy, i oto ledwie na 30 kroków odemnie drapie się spokojnie niedźwiedź po pochyłości skalistej, i wolnym krokiem wychodzi mi na sztych. Był to pierwszy niedźwiedź, któregom na wolności widział, ale zdawał mi się być tak dobrym znajomym, iż wcale nie doznałem niepokoju lub trwogi. Miałem w ręku wyborną strzelbę systemu Lankastra, wierną towarzyszkę w wszelkich podróżach moich, zwłaszcza gdy były widoki polowania na grubą zwierzynę, a ponieważ mogłem mieć na celu tylko pierś lub łeb, mierzę w szeroką skroń i palę! Podobnie jak człowiek przewracający kozła, padł niedźwiedź na łeb, przewrócił się, przewalił na bok, otworzył kilka razy ogromną paszczę, wyrzucił łapami, wyciągnął się i legł nieruchomy. Zaraz po strzale wsunąłem na wypadek potrzeby świeże patrony do luf, ale sąsiad mój krzyknął: brawo! brawo! i szedł ku niedźwiedziowi. Był on już istotnie martwy, a mnie niepomału dziwiło, iż jednym strzałem życiu jego koniec położyłem. Ołów utkwił na dwa palce po nad oczami w mózgu. Niestety nie była to stara samica, lecz pełen nadziei młodzieniec, który był dopiero w pierwszej połowie swego rozwoju, niedźwiedzie bowiem dopiero w piątym roku dosięgają wzrostu normalnego. Należał do większej, czarnej rasy, a długość jego wynosiła już cztery stopy. Pewnie jeszcze dobra upłynęła godzina, nim się pobereżnicy i gońce na linii zgromadzili, i miot się zakończył. — Między ludźmi takie było pomięszanie i taki gwar rozmowy, iż natychmiast zrozumiałem, że nie mój niedźwiedź jest tego powodem, lubo także nie małe zrobił wrażenie, lecz że się coś ważniejszego wydarzyć musiało. Rządzca kazał sobie zdać sprawę, i wyjaśnił mi rzecz w następnych słowach: Stara niedźwiedzica była także w miocie, ale pędzona przez psy przedarła się przez łańcuch nagonki i wbrew swemu zwyczajowi poszła pochyłością góry ku strumieniowi. Przemknęła koło pobereżnika Roki, który szedł z gońcami. Nie odważył się on strzelić do niej z swojej pojedynki, nie mógł się jednak oprzeć pokusie wypalić do jednego z dwóch piastunów, które matka z głośnym mrukiem przed sobą popędzała. Piastun nie padł na miejscu, ale wrzeszczał żałośnie po strzale, poczem niedźwiedzica rzuciła się gwałtownie na pobereżnika kłapiąc groźnie zębami, i jednem uderzeniem powaliła go na ziemię pomimo, iż się bronił strzelbą i mimo krzyku gońców. Jedynie żałośny głos postrzelonego piastuna, którego tymczasem psy poczęły szarpać, ocalił mu życie. Niedźwiedzica zwróciła się ku młodemu, zabiła jednego z psów nadto zuchwałego, a inne zmusiła do ucieczki. Następnie pędziła oba młode przed sobą, a za nią szły głośno szczekające psy w pewnem oddaleniu. Po drodze legł martwy piastun, stara pozostawiła go i ruszyła dalej z ostatnim z Mohikanów. Zabitego piastuna rozszarpały rozwścieklone psy prawie w szmaty, nim gońce dobiedz zdołali. Pobereżnika szkaradnie poczęstowała niedźwiedzica, jedno straszne uderzenie trafiło w usta i szczękę, a pazury najnieszczęśliwiej wdarły się w usta i wyrwały całą dolną część twarzy tak, iż szczęka tylko na mięśniach się trzymała i zwisła nieruchoma. Naturalnie mówić nie mógł. Opatrzono go i obandażowano na razie, jak było można, odwieziono do leśniczówki, i posłano natychmiast po lekarza, mieszkającego o cztery mile drogi.

Takie były piołunowe gorycze śród rozkoszy łowieckiej kto wszakże wyprawia się na niedźwiedzie, musi być przygotowany na podobne następstwa.

Przybywszy do leśniczówki, znaleźliśmy ranionego z zimnymi okładami na głowie, w stanie rozpaczliwym. Pocieszyliśmy biedaka z całem współczuciem dla jego nieszczęścia, a gdy rządzca mu przyrzekł, że będzie zawsze o nim pamiętał, zajaśniał promień radości w jego smętnych, czarnych oczach. Mając już jechać do domu, spotkaliśmy lekarza, który uzbrojony w swoje narzędzia, cieszył się już naprzód niezwykłym egzemplarzem dla swego doświadczenia. Ów już nieco podżyły lekarz, objaśnił mi rządzca, bardzo niechętnie oddaje się leczeniu chorób wewnętrznych, ale nader zręcznym jest przy najtrudniejszych operacyach, i wielce ich chciwym.

Nazajutrz w południe zastawiono obiad istnie niedźwiedzi. Napród buljon z mięsa niedźwiedziego, bardzo smaczny, a ponieważ był dobrze napaprykowany, przypominał mi zupę żółwiową. W czombrze jakoteż łapach niedźwiedzich nie mogłem się domacać smaku, było to tłuste i słodkawe.

Po południu zjawił się lekarz, który przebył noc całą przy pacyencie, i opowiadał nam szeroko o pięknej operacyi, jakiej dokonał. Wyciął rannemu całą dolną szczękę z językiem i wszelkiemi mięśniami tak, iż tylko górny rząd zębów w ustach pozostał, a gardziel i przewody pokarmowy i oddechowy były otwarte. Na zapytanie moje jakim sposobem ów biedak żyć, czyli raczej odżywiać się może, odpowiedział, iż musi odtąd żywić się płynnymi pokarmami, które mogą być wprowadzane do przewodu pokarmowego tylko za pomocą lejka. Uczynił on już dzisiaj próbę odrobiną rosołu, a próba ta udała się wcale pomyślnie.

Do owego nieszczęścia omal nie przyłączyło się inne, a wtedy polowanie to na niedźwiedzie stałoby się istną tragedyą. Rzecz się tak miała. Nazajutrz rano wyjechałem z powrotem, a rządzca towarzyszył mi aż do większego miasteczka, gdzie z powodu sprzedaży drzewa miał zabawić dni kilka. W celu zrobienia odmiany w nużącej podróży, równie też dla poznania spławnej rzeczki, ruszyliśmy na pojedyńczej tratwie, którą dwaj chłopi sterowali. Ponieważ gościniec ciągle prawie szedł razem z prądem rzeczki, trzymał się nasz ekwipaż, o ile to było możliwe, równo z tratwą. Zarządze-

nie to okazało się nader pożądane, w pewnem bowiem miejscu, gdzie prąd wody był rwiący, uderzyliśmy tratwą o skałę, wiązadła zerwały się, wpadliśmy w wodę, i gdybyśmy wybornie nie umieli pływać, to bylibyśmy się niezawodnie potopili. Mimo wysilenia z wielkim trudem dopłynęliśmy do brzegu, gdzieśmy się naprzód jak zmoczone pudle z wody otrząsnęli, a następnie pędem biegli ku gościńcowi i naszej bryczce. Na szczęście nie była ona zbyt od nas oddalona. Wydobyliśmy corychlej z kufrów świeżą bieliznę i odzież, i po tej mimowolnej kąpieli odbyliśmy dalszą podróż już bez wypadku.

Tak więc polowanie na niedźwiedzie zakończyło się wodnistą katastrofą.

Przed dwoma laty przybyłem w tę samą okolicę, a jakkolwiek majątek ów przeszedł już był w inne ręce, to jednak znany był pobereżnik dawny i smutny jego wypadek. Kazałem go wywołać z karczmy, gdzie zwykle przebywał. Zdziwiłem się widząc go dobrze wyglądającego i wcale niezłej tuszy. Brakującą niższą część twarzy zastąpił zwitkiem płótna i podwiązywał go przez głowę chustką. Kiedy usunął to wszystko, przedstawił mi się widok wcale nie wstrętny, lecz raczej komiczny, górna bowiem część twarzy zdawała się z powodu obnażonych zębów nieustannie śmiać. Zęby urosły do niezwykłej długości, nie ścierane przez dolne. Rany skórne były zupełnie zabliźnione, a górna jama ustna miała barwę zdrową i normalną. Gardziel z sąsiednimi organami w najlepszym znajdowały się stanie. Gdym mu dał miarkę wina, wydobył lejek, wsunął go w przewód pokarmowy i wlał weń wino. Radośnem skinieniem i głaskaniem żołądka dał mi poznać, że napój ów wielką mu sprawił przyjemność. Nieszczęsny ów wypadek stał się dlań źródłem dochodu, w dalszą nawet wyprawiał się podróż, i wystawiał na widok publiczny swoje żywienie się za pomocą lejka. Straszna łapa niedźwiedzia i niepospolita zręczność lekarza i operatora utworzyły nader rzadkie *curiosum*. tłum. *J. Ł.*

KORESPONDENCYE.

Nieświetne w ogóle rezultaty wydały błotne polowania tegoroczne w naszym kraju. Naturaliści niemieccy zdawna zauważali, że z każdym rokiem ziemi naszej ubywa wilgoci tak, iż wydali wyrok fatalny, iż stara Europa umiera na suchoty. Początki tej choroby groźnymi byłyby przedewszystkiem dla nas myśliwych na kszyki i dubelty, bo przy tem wysechaniu ustawicznem źródeł i bagien, zanimby jeszcze staruszka Europa ostatecznie zakaszlała suchotniczym kaszlem, to my na wzór naszych zachodnich sąsiadów chyba po muzeach wypchane kszyki i dubelty oglądać będziemy. Taką to trwogą nabawił nas wyrok mędrców niemieckich, ale ten rok zachwiał w nas wiarę w ich nieomylność. Starą Europę od suchot nieraz jeszcze tak jak tego roku Medard wybawi, ten Medard, który zadając jej lekarstwo radykalne, wytopił podczas lęgu miliony kszyków, kuropatw, przepiórek i innego ptactwa. Europa na teraz wyleczona, ale kszyki przepadły dla przyczyn nieprzewidzianych przez naturalistów niemieckich, którzy nie przewidywali, iż tego roku dwóch czy trzech Medardów na rozstawne kuracyę pacyentki rozpoczną.

Wyjątkowo w niektórych okolicach naddniestrzańskich niedobitki ocalone z ogólnego tegorocznego potopu, w znaczniejszych nagromadziły się ilościach, i tam sprawiły prawdziwą rozkosz miłośnikom tych łowów, ale w ogóle słychać narzekania myśliwych na brak błotnego ptactwa. Co do mnie, obok łowów na grubego zwierza, uważam błotne polowanie za koronę myśliwskiej zabawy, i jak co roku od lat trzydziestu, tak i tego roku znaczne obszary bagien przebiegłem w ciągu lata z moim wiernym wyżłem, a wyznaję, iż nigdy dotąd na tak niskiej cyfrze, jak tego roku niezatrzymałem się jeszcze. Nie zraża mnie to jednak, i bezskuteczne dalej prowadzę pogonie. Choć parę strzałów na dzień do kszyków, a trud mój wynagrodzony. Wszak sławny pogromca lwów w Algierze Gérard mówił, iż natychmiast po zabiciu lwa, gdy żadne inne polowanie uroku dla niego mieć by nie mogło, z największą rozkoszą gotów był zawsze iść na bagna, i z bijącem sercem strzelał do kszyka. — Jeżeliby więc w istocie śród tych szlachetnych ptaków, których nam zazdroszczą nasi sąsiedzi myśliwi, miał dla rozmaitych przyczyn z rokiem każdym się u nas przerzadzać, a wreszcie z postępem cywilizacyi zupełnej uledz zagładzie, jak to widzimy na Zachodzie, czyż nie byłoby na czasie wcześniej pomyśleć, by tę bolesną stratę w inny sposób sobie wynagrodzić. Czyby się nie dało jakiego przybysza ze stron dalszych na naszą ziemię sprowadzić, nadać mu obywatelstwo i tu go zaaklimatyzować? Wszak ta ziemia nasza ma jakiś czar dziwny, jakiś ukryty magnes leży w jej głębi, i ten magnes sprowadza przybyszów z dalekich stron, ci przybysze w rozmaitych postaciach, chciwi żeru, zdawna zlatywać zwykli na nasze niwy, zrazu niezadowoleni z pogardą i szyderstwem szczebiotać zwykli nad zagonami, które je żywią, ale nareszcie nasz chleb im zasmakuje, i pragną zostać obywatelami stałymi tej ziemi, z której szydzili niegdyś. To wszelakoż na korzyść tych przybyszów powiedzieć należy, że dalsze ich pokolenia, ich dzieci i wnuki sercem lgną do tej ziemi, na którą spadli w zdobywczych celach ich ojcowie, i z nich wzrósł nowy, cenny krajowy kontyngent.

Sądzę, że takim nowym w kraju naszym przybyszem jest bażant. Niemam zamiaru kopii kruszyć w tym względzie z zatwardziałymi antagonistami wszelkich nowości, z tymi, którzy uporczywie twierdzą, iż bażanty w kraju naszym bez bażantarni uregulowanych, na wzór zagranicznych, zaprowadzić się nie dadzą, a co wielkie za sobą koszta pociągać musi. — Wolę na to faktami odpowiedzieć. Gdziekolwiek u nas zaprowadzono bażantarnie na wzór czeskich, tam najgorsze widzieliśmy rezultata. Jaki tego powód, o tem nie mnie wyrokować, ale najlepiej to uczuli sami właściciele tychże po kosztach, które nieudane ich przedsiębiorstwo sprowadziło. Sprowadzony z Czech Fasanenjaeger, kilkaset sztuk jaj bażancich, do których jako mamki i niańki dodano kilkadziesiąt indyczek, mnóstwo klatek na jastrzębie, pułapek na kuny i łasice, zimowe budowle na połapane bażanty, ogrodzenia na wychowującą się młodzież i t. d. i t. d. — oto są niezbędne warunki, które właściciel takiej nowo zaprowadzonej bażantarni przedewszystkiem dopełnić musiał. Niezmierne poniosłszy koszta, chcąc zebrać plon prac swoich, spraszał w jesieni gości na polowanie, i wtedy jego Fasanenjaeger, wprawdzie rodem z Jung-Bunzlau, nie zdołał więcej nad kilka kogutów wypędzić na strzał zebranym myśliwym.

Tego rodzaju hodowli bażantów nikomu nie śmiałbym zalecić. W kilku jednak miejscowościach wschodniej Galicyi widziałem rezultata innego chowu, i na te śmiem zwrócić uwagę naszych właścicieli większych obszarów i miłośników łowiectwa. Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę na chów bażantów w Smolance u hr. Władysława Baworowskiego, gdzie

te ptaki puszczone na dziko do rewirów, w ciągu dwóch lat do nadzwyczajnej rozmnożyły się ilości, a tam żadnej nie ma bażantarni, nie ma Fasanenjaegera z Czech sprowadzonego. Całym zarodem obfitej dziś ilości tych szlachetnych ptaków było kilkanaście kur i parę kogutów na dziko puszczonych z wiosną do lasu. Dozór nad nimi powierzony leśniczemu krajowemu i kilku miejscowym gajowym. Pewny kontyngent kur wyłapują w jesieni, i te przezimowują, tak jak to się czyni również z kuropatwami, ale bardzo wiele kur przezimowuje w lesie, i te z wiosną najlepszy zazwyczaj wydają kontyngent młodzieży. Sprowadzanie jaj z Czech, powierzanie edukacyi młodego pokolenia guwernantkom indyczkom, i podobne inne niezliczone kłopoty — jest nieznane zupełnie w Smolance. Jednakże śmiało rzec można, iż tam mamy dziś w kraju najpierwsze bażancie polowanie, racyonalnymi i każdemu przystępnymi osiągnięte środkami. Podobne rezultata widzimy w wielu też innych miejscowościach, gdzie właściciele chów dzikich bażantów zaprowadzili. Czyż nie byłoby więc pożądanem, ażeby ten chów tak wdzięczny u nas się jak najbardziej rozpowszechnił? Gdyby wszyscy właściciele większych obszarów chcieli ponieść niewielką ofiarę kilkudziesięciu złotych reńskich rocznie, i puszczając z wiosną w swoich rewirach po kilkanaście kur i kogutow, straży swej leśnej polecając nad nimi dozór, na prawdę zająć się chcieli przyswojeniem sobie tych ptaków — to przekonany jestem, że bażant w przyszłości stałby się u nas ptakiem krajowym. Koszta przytem okazałyby się tak małe, iż zysk z ubitej zwierzyny pokryłby je obficie. Tylko przesąd, ach ten przesąd przełamać trzeba! Tępienie lisów i drapieżnego ptactwa — to są zapewne warunki niezbędne. Chów bażantów stałby się do tego nową pobudką, a ileżby myśliwstwo krajowe na tem zyskało! Dozór bażantów stałby się oraz bodźcem dla naszej straży lasowej w pełnieniu obowiązków. Gdyby leśniczy zachęcony przez swego chlebodawcę tantiemą, którąby pobierał od ubitych w jego rewirze bażantów, czas swój spędzał na ściganiu kłusowników i szkodników innych, lepiej dozorowałby lasów, i stałby niezmordowanie na straży powierzonego mu dobra, bo widziałby w tem własny swój interes. Wtedy jego służba nie byłaby sinekurą, jak się to u nas niestety ciągle wydarza. Możeby i gajowy, ów wieczny pracownik w ogrodzie pana leśniczego, lub czasami liwerant zwierzyny arendarza, a w najlepszym razie kominiarz we dworze, zachęcony obietnicą nagrody za zabite przez dziedzica bażanty, zaglądnął czasami do lasu, i ruszony sumieniem nie jednego zatrzymał szkodnika.

Pobieżnie tylko dotknąłem tej sprawy, zostawiając bieglejszym odemnie pole do popisu. Co się tyczy chowu bażantów, tychże rozmnażania, nie wątpię, iż pojawią się w szpaltach „Łowca“ cenne artykuły ludzi fachowych, co do mnie uczułbym się szczęśliwym, gdybym mógł powiedzieć, iż w tym względzie uderzyłem na alarm, iż wywołałem polemikę między naszymi myśliwymi, i że w ogóle poruszyłem tę sprawę, która w kraju naszym kiedyś korzyść przynieść musi.

W przekonaniu więc, iż bażanty systematycznie przez posiadaczy większych obszarów u nas zaprowadzane, w przyszłości naszymi krajowymi ptakami staćby się mogły, śmiem wnieść prośbę do sz. Redakcyi „Łowca“ czyby nie raczyła zawiązać stosunki z zagranicznymi właścicielami bażantarń, celem dostarczenia na wiosnę po zniżonych cenach kur i kogutów dla właścicieli, którzyby te ptaki u siebie zaprowadzić chcieli. Nie wątpię, iż liczny kontygent amatorów znalazłby się łatwo. Koszt nie wielki! A ileż to pieniędzy daleko znaczniejszych u nas marnie idzie! Tych kilkadziesiąt złotych reńskich, które sprowadzenie na wiosnę kilkunastu kur bażancich i kogutów żadnemu właścicielowi większych zwłaszcza obszarów różnicy nie uczyni, myśliwska rozkosz i zasługa w przysporzeniu nowej zwierzyny krajowej sowicie wynagrodzi.

Leopold hr. Starzeński.

Wola Justowska pod Krakowem d. 10 Paźdz.

Raczy sz. Redakcya przyjąć kilka słów spostrzeżeń moich, jakie mi przywołała do pamięci podniesiona w Nr. 10 „Łowca“ kwestya rui sarn. I ja byłem w r. 1875 szczęśliwym świadkiem, jak ów w korespondencyi wymieniony leśniczy Stein i sz. korespondent z Bilcza, parzenia się sarn. Wyszedłszy w końcu Lipca nad wieczorem do lasu w zamiarze ubicia kozła, stanąłem w dobrze zwartym, nad wąwozem położonym 20 letnim drzewostanie, mając przed sobą po drugiej stronie wąwozu 4-letni zapust. Zniecierpliwiony, niewidząc nic, gdy już dobrze zmierzchać zaczęło, usłyszałem zdala szelest, zbliżający się głos sarny, i nagle ujrzałem w największym pędzie pojawiające się dwie sarny, które okrążyły mnie w koło, a kozioł w pędzie w odległości 6 kroków odemnie skoczył na kozę, co trwało parę sekund. Poczem znowu zaczęło się gonienie w kółko, lecz już w znaczniejszem oddaleniu, następnie cisza. Co się tam działo, nie mogłem już z powodu zapadłej nocy dojrzeć.

Powyższem stwierdza się w zupełności doniesienie sz. korespondenta z Bilcza o wydeptanych kołach w zapustach i i rui sarn w Lipcu lub Sierpniu. Lecz z drugiej strony nie mogę sobie wyjaśnić faktu, jakiego byłem świadkiem w Lutym b. r. — 16 owego miesiąca ubito na polowaniu przez pomyłkę czy też w skutek gorączki sarnę t. j. starą kozę. Mówię starą, bo przednie zęby zupełnie były starte, czem też usprawiedliwiano strzał, dowodząc, iż w tym wieku koza nie może już być zapłodnioną, że ubicie takiej kozy jest nawet korzyścią dla zwierzostanu i t. p. Niedowierzając powyższym twierdzeniom panów myśliwych, którzy, jak uważałem, usiłowali niechęć moją dla tego niełowieckiego strzału różnymi argumentami usunąć, postanowiłem rzecz dokładniej zbadać, i tem ich i siebie o prawdziwości owych twierdzeń przekonać. Otworzyłem więc ubite zwierzę, i ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich, wydobyłem z wnętrzności dwa embryony zaledwo uformowanego i niedokształconego płodu w wielkości małej myszy! Jakżeż tedy sobie wytłumaczyć, iż płód rozwijający się według poprawnej teoryi już przez sześć miesięcy, znajdował się dopiero w wymienionej wyżej wielkości, jakżeż mógłby on w tak krótkim przeciągu czasu, bo w 3½ miesiącach dojrzeć do tego stopnia, iżby jako wykształcone zwierzę ujrzał świat?

M. D.

P. R. Wątpliwość, którą sz. korespondent podnosi, jest dla nas nowym dowodem, że ruja sarn odbywa się prawidłowo w Lipcu i Sierpniu, ale też i później, a to z tej przyczyny, iż młode siuty wcześniej, stare zaś znacznie później się parzą. Z tego też wynika, że miłosne zapały u kozłów warunkowane są wcześniej lub później odzywającym się popędem płciowym siut. Czy płód starych kóz normalnie się rozwija, i czy z nich wychodzi na świat zdrowe potomstwo — jest kwestyą nierozstrzygniętą.

Wyczytawszy w ostatnim Numerze „Łowca“ „Dodatek do Rodocia Myśliwi“ o pudłowanych kuropatwach — ośmielam się

przesłać jeszcze jeden Dodatek. Zdarzenie to nietylko prawdziwe, ale sam byłem świadkiem naocznym, jak pewien myśliwy, łgarz wierutny, a myśliwy od siedmiu boleści, strzelił do słonki, spudłował ją, ale natomiast trzech gońców postrzelił. Miejsca polowania i nazwiska strzelca nie wymieniam, ale w Jarosławskiem znane są one dokładnie.

„Ej mnie lepiej się zdarzyło!
Na W..ce to panie było.
Patrzę, aż tu słonka leci,
Strzela jeden, drugi, trzeci,
Lecz któż lepiej, jak ja, mierzy,
Bęc! bęc! i — trzech gońców leży!
Wtedy panie — daję słowo —
Mało nie nałożył głową
Jeden — omal że nie stracił
Ucha drugi — nie opłacił
Trzeci nogą me zapały!
Oto panie strzał nad strzały!!

X. Y. Z.

Lisowice.

Nieustająca słota uniemożliwiła prawie tegoroczne jesienne polowanie w Lisowicach. Śniegi już w pierwszej połowie Października spadły w górach, a na całem podgórzu istny był potop. O gonieniu gąszczą zarosłych miotów mowy być nie mogło, a ciąg słonek był tego roku bardzo słaby. Z cietrzewiami również poszło nieszczęśliwie z powodu ciągłej słoty tak, iż te łowy jako niebyłe uważać należy. — Ubarwiła jednak to polowanie ciekawa przygoda, która towarzyszom naszym sowicie wynagrodziła chwile długich niepowodzeń. Widywano w rewirach Lisowickich tropy trzech niedźwiedzi, ale deszcz nieustający nie pozwalał nam marzyć nawet o zapuszczeniu pogoni w dalekie bory, gdzie tych niedźwiedzi należało się spodziewać. Otóż dnia 17 b. m. biorąc nad wieczorem miot na podniosłym lesie, ruszono niespodziewanie niedźwiedzia, który zaraz po odezwaniu się pogonki w pełnym biegu wypadł na jednego z naszych towarzyszy, który niespodziewając się grubego zwierza miał strzelbę nabitą śrótem. Na kroków 20 strzelił na połeć do stojącego przed nim zwierza, który padł na miejscu, po chwili wszakże podniósł się, powlókł w gąszcz, i tuż przed myśliwym w nim się położył. Leżał tam najmniej 20 minut, aż do chwili zbliżenia się pogonki, która go ruszyła, i z wielkim hałasem wyparła na linię, gdzie stojący towarzysz dwa razy strzelił do niego kulami. Silnie postrzelony niedźwiedź usiadł na linii. Młody niedoświadczony strzelec obok stojący, i trzymający na rzemieniu upiętego wyżła swojego pana, wystrzeliwszy dwa razy, wraz z psem wyskoczył na stos drzewa, zamiast nabić strzelbę, i celnym strzałem dobić siedzącego ciągle zwierza. Hałas pogonki, nawoływania myśliwych, mruczenie postrzelonego zwierza, było owem czarownem widowiskiem, które duszę każdego myśliwego uradować musiało. Nareszcie zwierzę to nad miarę cierpliwe, nie mogąc się doczekać strzału, któryby kres położył jego cierpieniom, zebrawszy sił ostatki, dźwignął się i powlókł do drugiego miotu. Ciemność nie dozwoliła dalszej pogoni, słota przeszkodziła jej nazajutrz. Towarzystwo rozjechało się nie podniosłszy tej pięknej zwierzyny, a dalszą pogoń za nią zlecono straży leśnej. O rezultacie nie zaniedbamy donieść sz. Redakcyi „Łowca". Oprócz postrzelonego niedźwiedzia ubito: 1 dzika, 1 rogacza, 7 lisów, 25 słonek, 1 sowę uralską i 1 jastrzębia gołębiarza. Śledzono w tutejszych rewirach znowu dwa rysie, które, jeżeli rychło nie będą zabite, wyrządzą w zwierzostanie, a szczególnie w sarnach niezmierną szkodę. *S.*

P. R. Szanowny korespondent zbyt względnie i łaskawie opisał ów epizod z polowania lisowickiego, ile nam wiadomo, sami towarzysze, starzy i doświadczeni myśliwi, dozwolili niedźwiedziowi lubo z śrótową pamiątką, ujść z knieі. Dowód to nowy, że spotkanie, zwłaszcza niespodziewane z niedźwiedziem, wywołuje w wytrawnych nawet myśliwych silne wzruszenie — a zatem niepewność strzału. Taki przysiadający dzik pewnieby nie uszedł!

Turza, w. d. 10 Października.

W dodatku do telegramu umieszczonego w ostatnim Nr. „Łowca", zawierającego wiadomość o ubitej w rewirze Łopianeckim (powiat Dolina), niedźwiedzicy i postrzeleniu piastuna przez JW. hr. Artura Potockiego — dołączam wzmiankę, że owego piastuna odszukała straż myśliwska, idąc za tropem i farbą, w dziesięć dni później. Skóra była już zepsuta i nie do użycia, czaszkę odcięto, i zachowano w zbiorze trofeów myśliwskich Spółki. Niedźwiedzica ubita jest z gatunku niedźwiedzi rudo-siwych, w średniej kondycyi, z dobrem już opuszeniem. Mogła mieć lat 6 do 7, ważyła 344 funtów cłowych. Piastun był prawie czarny, i mógł ważyć funtów 80.

W powrocie moim ze szczytów Arszycy, gdzie dla rykowiska jeleni i celów myśliwskich cztery tygodnie spędziłem, poszlakowałem, a następnie obciąłem pod wsią Iłemią w miocie „Mikolaszczata" niedźwiedzicę z dwoma piastunami, oraz bardzo grubego niedźwiedzia. Jednocześnie doniosła mi straż o niedźwiedzicy z piastunem i grubym niedźwiedziu w Spasie. Tegoż dnia jeszcze, nad wieczorem, spotkałem pod Doliną myśliwych wracających z polowania, którzy mi opowiadali, że tuż pod miastem w małych krzakach wyszedł ogromny niedźwiedź na strzelca chłopa, i że ten przerażony wcale do niego nie strzelał. Posłałem po psiarnię, i nazajutrz t. j. 6 b. m. o godzinie 3 po południu puściłem w trop nocny ośm kundysów, które w odległości może ćwierć mili zaatakowały niedźwiedzia, i osaczywszy nie puściły go z miejsca, dopóki z dojeżdżaczem nie dobiegłem, i nie powaliłem go czterma strzałami. Psy brały dzielnie. Ubity niedźwiedź grzbietem tylko srebrzysty, a zresztą prawie czarny, w pysznej kondycyi. ślicznie opuszony, ważył 450 funtów cłowych. Nadmienić tu muszę, iż w całym ciągu sześcioletniego mego dozorowania myśliwstwa w lasach rządowych, przez Turzańską myśliwską spółkę dzierżawionych, nigdy w trzeciej nawet części nie było w nich tyle niedźwiedzi, ile w roku bieżącym. Niezwykły objaw u nas nadzwyczajnej ilości niedźwiedzi w różnych stronach podgórza, naprowadza na domysł, iż po stronie węgierskiej nie mają one żadnego pożywienia. U nas tego roku było wiele malin i gogoców, które niedźwiedź bardzo lubi i chciwie pożera. Winniśmy tu jeszcze dodać, że owsa jesiennego to jest dościgłego, niedźwiedź nie trawi, jakoteż gogoców, w odchodach znajdujemy je wcale nieprzetrawione.

Brzostowski,
Łowczy Spółki myśliw. w Turzy.

KRONIKA.

Do świetnego galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego
we Lwowie!

Zawiązane pod protektoratem Jego c. k. Wysokości następcy tronu arcyksięcia Rudolfa Stowarzyszenie Rudolfińskie mające na celu przysposobienie dozorczyń dla chorych i rannych, jakoteż Towarzystwo Zillingsdorfskiej ochronki dzieci urządzają w d. 11 i 12 Października t. r. wielki festyn w rotundzie, z którego czysty dochód przeznaczony na dobroczynne cele obu Towarzystw.

Podczas owego festynu wystawione będą do wylosowania prócz innych zwykłych przedmiotów bazarowych w artystycznie urządzonych budkach także winogrona, owoce i zwierzyna.

Podpisany komitet pozwala sobie, zwrócić się ku św. galic. Tow. łow. z prośbą o przyczynienie się dostarczeniem świeżo ubitej zwierzyny, oraz o rychłe uwiadomienie, jaką zwierzynę i w jakiej ilości najdalej do 9 Października nadesłać łaskawie raczy.

Wiedeń, 29 Września 1879 r.

Z prawdziwem poważaniem
W imieniu Komitetu wielkiego festynu w rotundzie
M. Wallishausen.

Otrzymawszy owo wezwanie dnia 2 Października za mało miało Tow. łowieckie czasu, aby odezwą do myśliwych pozyskaną zwierzyną poprzeć dobroczynne cele Towarzystwa Rudolfińskiego, z żalem przeto tym razem jedynie dobre swoje chęci na przyszłość ofiarować mogło.

Z nad Wisły i Sanu.

Dnia 31 Lipca r. b. umarł w swym majątku Chwałowicach jeden z najlepszych i najżarliwszych myśliwych w naszej okolicy, Eustachy hr. Horoch w 78 roku życia swego. Od najwcześniejszej młodości kultywował wszystkie rodzaje polowania, i gruntownie z nimi był obeznany tak, że dla każdego myśliwego najmilszą i bardzo pouczającą była z nim rozmowa w przedmiocie myśliwstwa. W późniejszym dopiero wieku, gdy osłabł na nogi, i forsownych polowań z legawcem nie mógł odbywać, polował zimową porą niezmordowanie i prawie codzień na otropione wilki i dziki. Sądzićby można po tak podeszłym wieku, że należał do rzędu dawnych myśliwych, nie zgadzających się w większej części z nowemi regułami, których przestrzeganie dało nam w tak krótkim czasie wielkie stosunkowo rezultaty, tymczasem ś. p. Eustachy szedł zawsze z postępem, hodując zwierzynę racyonalnie, zakładając remizy, żywiąc ją w ciężkich zimach, i prześladując najusilniej kłusownictwo. Położenie lasów Chwałowickich jest bardzo niekorzystne, a to z powodu sąsiedztwa z ogromnymi lasamj ordynacyi Zamojskich, gdzie o polowanie nie wiele dbają, ztąd co roku, szczególniej w zimie, wilki gromadami po kilka, nawet kilkanaście sztuk, plondrują po lasach nadgranicznych, niszcząc wielką ilość zwierzyny, a szczególnie sarn. Jeden tylko z kilku właścicieli lasów nad granicą Królestwa Polskiego, w naszej okolicy leżących, ś. p. Eustachy hr. Horoch zasłużył się w naszem myśliwstwie pilnem i systematycznem niszczeniem tych szkodników nienasyconych, bijąc ich po kilka w każdym roku. Oby nieboszczyk tępiąc całe życie wszystko, co drapieżne, był przykładem dla wielu takich, którzy się wprawdzie za dobrych myśliwych uważają, a jednak hodują lisy dla przyjemności strzelania do nich, nie bacząc na ogromne szkody, jakie ten rabuś w zwierzostanie ich własnym, jako też sąsiadów wyrządza.

Polowanie na kuropatwy w tym roku w naszej okolicy, obfitującej w ten rodzaj zwierzyny. nie jest wcale dobrem, a to z powodu dwukrotnego wylewu Wisły i Sanu i mokrego roku. Jak się teraz pokazuje, nie będzie można więcej odstrzelić, jak zaledwie trzecią część ubitych w przyszłym roku kuropatw. *B. H.*

W artykule moim, umieszczonym w Numerze „Łowca“ znajduje się omyłka, o której sprostowanie upraszam. W wierszu 10, na stronie 114, szpalcie 1, zamiast jak w Krasiczynie i Łańcucie, ma być z wyjątkiem Krasiczyna i Łańcuta, wiadomo bowiem, że tam najlepsze psy chowają, a szczególnej Settery krasiczyńskie zasługują na baczną uwagę każdego myśliwego. *Józef Brykczyński.*

P. R. Omyłkę tę znajdujemy w rękopisie, winy więc na siebie przyjąć nie możemy.

Kopeczyńce, 27 Września.

Upraszamy o zapytanie w następnym Numerze „Łowca“, czyli który z myśliwych nie posiada na sprzedaż psa i sukę, ułożone do tropienia i osaczania dzików? *F. S.*

Nowe sioło (pow. Zbaraski), 26 Września.

Słonek u nas dosyć wiele. Ciąg dzikich gęsi już się rozpoczął, pierwsze odlatujące widziałem 16 Września. Dropie po polach latają stadami. *W.*

---

7 Października.

Wczoraj 6 Października polowaliśmy u JW. Kazimierza hr. Dzieduszyckiego w Żelechowie wielkim na przestrzeni 500 morgów lasu. Zabiliśmy w ośmiu myśliwych: 1 rogacza, 3 lisy, 25 zajęcy, 16 słonek i jednego kota. Strzałów padło 120.

Upraszam o wspomnienie o tym świetnym wyniku polowania w następnym Numerze „Łowca“. *W. R.*

Koło Dublan spadło na tamtejsze wody stado łabędzi, złożone z kilkunastu sztuk. Jednego z nich złowili pastuchy, — przysłano go Muzeum hr. Włodz. Dzieduszyckiego.

Pozwalam sobie opisać niezwykły wypadek, który mi się wydarzył przed kilku dniami, a który świadczy wymownie o szkodliwości lisów w naszych kniejach. Dnia 30 Października polując z ojcem moim na słonki, usłyszeliśmy przeraźliwy wrzask zająca w chwili, gdy pogonka zbliżyła się ku nam na 200 kroków. Sądziłem zrazu, że chłopiec z pogonki chwycił młodego zajączka, podbiegłem więc dla przekonania się, czy tak jest w istocie i natrafiłem na scenę, której zapewne nie ujrzę już więcej w ciągu mego zawodu myśliwskiego. Na niewielkiej polance zastałem zająca dobywającego ostatnich sił, aby się wyrwać lisowi, który z zaciekłością rzucał się na niego i dusił, a nawet zbliżenie się moje nie zmusiło go do opuszczenia swojej ofiary. To niezwykłe widowisko tak mnie zajęło, że przez kilkanaście sekund przypatrywałem się ciekawej grupie, wreszcie strzeliłem do lisa, zając zaś uszedł wrzeszcząc bez ustanku, lecz za chwilę wyniosła go nagónka już nieżywego. W tym rewirze lisy są starannie tępione, gniazda nie było ani jednego, cóż dopiero dziać się musi tam, gdzie właściciel ochrania tę drapieżną zwierzynę?

Ciąg słonek w tym roku jest dosyć obfity, w tym samym dniu zabiliśmy we dwóch 8 sztuk, a ruszyło przeszło 20. Kuropatwy ucierpiały bardzo przez słotę, wiele gniazd znalezioao zepsutych, spotykałem stadka złożone z samych starek, a w jednem stadku zabiłem 5 starych kogutów. Stan sarn i zajęcy powiększył się w tym roku, a jako niezwykły wypadek zaznaczyć muszę, że jedna koza ma troje młodych, które wybornie się chowają. Tyle na dzisiaj, po skończonym sezonie opiszę jego rezultat. *Romuald Wojciechowski.*

Delatyn 12 Września.

Niezwykłe zdarzenie. W nocy z 8 na 9 b. m., zaszło stado dzików, składające się z siedmiu sztuk, do ogrodu położonego przy gościńcu, wiodącym z Delatyna do Dory, w terytoryum Delatyńskiem, i nie zrobiwszy żadnej szkody, ubarłożyło się w kukurudzy. Dnia 9 b. m. przed wschodem słońca wyszedł z pomieszkania swego właściciel ogrodu Fedor Mramink, a zobaczywszy w kukurudzy dziki, narobił hałasu, na który zbiegło się około 50 ludzi, a przyszedł także niedaleko tam mieszkający c. k. leśniczy Johann Plaschke ze swym pisarzem, oba z dubeltówkami. Posłali wprawdzie także po mnie, lecz nie wyczekując mego przybycia, rozpoczęli polowanie. Ja otrzymawszy wiadomość o dzikach, zebrałem 4 strzelców, i podążyłem ku wskazanemu miejscu, lecz zaledwie ujechałem pół kilometra, gdy spotkałem idących już ztamtąd ludzi, którzy opowiedzieli mi, że polowanie już się skończyło, a rezultatem tegoż jest jeden świstak, więcej zamęczony jak zastrzelony. Gdyby była ta nierozsądna gromada ludzi, zaczekała na mnie, nie byłby z ogrodu ani jeden dzik żywy wyszedł, gdyż przesmyk, którym te dziki jedynie ujść mogły, miał tylko 20 metrów szerokości.

Podobny wypadek zdarzył się był przed kilku laty w Stanisławowie, gdzie dziki do samego miasta wpadły, o czem zresztą „Łowiec“ już obszernie doniósł. *L. K.*

Turza wielka 15 Października.

W dniu wczorajszym padł z ręki chłopa na zasiadce, przy kopach owsa pod doliną, śliczny mamzer. Jest on czwartym niedźwiedziem ubitym w rewirze Łopianeckim w ostatnich trzech tygodniach. Tę w trójnasób zwiększoną liczbę niedźwiedzi u nas w tym roku, nie mogę przypisać innej przyczynie, jak tylko brakowi żeru na stokach węgierskich. Dolińskie podnóże Karpat stanowią czabury czyli łąki leśne, na których młode dęby dość obficie zrodziły i ściągnęły ku sobie znaczną liczbę niedźwiedzi. Dzięki Hubertowi wielu jeszcze z polujących na te szlachetne zwierzęta nie posiada zdrowych nerwów, potrzebnego spokoju

serca i ręki, oraz odwagi do skutecznego strzału. Pewien opolowywany pod miasteczkiem niedźwiedź musi o tem wiedzieć, bo już niejednokrotnie wypędzony został na myśliwych, jakby jedynie dla elektryzowania ich, wznosił się na tylnych łapach z lekkim mrukiem niezadowolenia i nie strzelany majestatycznym krokiem mijał stanowiska.

Jelenie w tym roku ryczały w Karpatach od 20 Września do 12 Października. Śnieg tu spadł dosyć obfity, zniknie on jednak przy pierwszem promieniu słońca. *Brzostowski.*

U p. Juljusza Tustanowskiego w Oskrzeszyńcach, polowano na dziki, kozły i zające. Jakież było zdziwienie, gdy na myśliwych wychodzi niedźwiedź. Dzięki spokojnej krwi myśliwych, uszedł on wprawdzie ostrzelany, ale w dobrem zdrowiu, spokojnie w góry.

Donoszą nam z Żurawna w Stryjskiem, że są tam dwa niedźwiedzie. Wybierano się na nie — bliższych szczegółów oczekujemy.

Rzeszów 19 Października.

W Zalesiu pod Rzeszowem, majątku W. Ignacego Gumińskiego, trafiliśmy w połowie b. m. na ciąg chruścieli. Na obszarze około 50 morgów zabił jeden myśliwy 28 sztuk jednego dnia, a drugiego 45 sztuk chruścieli. Niezwykle wielką była także mnogość kszyków, których w tej miejscowości padło w tym sezonie do 400 sztuk. Zrywały się stadami. *M. Jabłoński.*

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Listopad.

Śnieg lub szrony mroźne już zwykle znaczą tropy zwierza. Z ołowianych chmur spada deszcz jesienny, nieustanny, mgły ścielą się i wstrzymują obszerny widok, wiatr przeraźliwie wyje, chłód coraz bardziej dojmujący, a na św. Huberta już zwykle cieszy się myśliwy ponową i dobrem polowaniem. Jelenie i sarny przechodzą po rykowisku do głębokich zwartych lasów. Do łań i sarn nie strzela się. Niedźwiedź szuka gawry, i trzyma się w pobliżu upatrzonej, wreszcie układa się do snu zimowego. Dziki dobrze wykarmione żołędzią i bukwą w bagnistych leżą barłogach lub trą się o drzewa. Łatwo je teraz objechać i łatwe z nimi spotkanie. Chodzą w wielkich trzodach, bo i odyńce się przyłączają jako w zbliżającej się porze rui. Borsuk także grzać się poczyna. Zając wraca do lasu, gdzie go już liść nie płoszy, wilk wałęsa się po nizinach, lis myszkuje szczególnie w porze mglistej, po polach, zapędza się do kurników: a w dzień przebywa w gąszczach, zkąd i wilk wpada na pasące się domowe zwierzęta. Kuropatwy trzymają się w krzakach. Rogacze tracą rogi. Myśliwy poluje z obławą lub z ogarami, truje drapieżników, stawia na nie żelaza.

INSERATY.

Konkurs na dwie posady nadleśniczych, w dobrach J. O. Xięcia Hieronima Lubomirskiego.

Wymagany wyższy państwowy examin, gruntowna znajomość miernictwa i dłuższa praktyka na większych obszarach.

Kandydaci zechcą się zgłosić listownie najdalej do końca b. m, z załączeniem świadectw w odpisie, do Zarządu Państwa Bakończyce p. Przemyśl.

Z kancelaryi Zarządu dóbr.

Rudecki.

U Sekretarza Tow. łow. jest do oglądania oryginalna strzelba systemu amerykańskiego **Parker Central „Choke bore"**, równie też angielska **W. & C. Scott & Son**, z której sławny strzelec kapitan Bogardus zawsze strzela. Wytrzymała 55.000 strzałów.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.